Nr. 89. Lwów. — Niedziela dnia 19. Kwietnia. Rok 1885.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez doręczania:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 " 50 "	Kwartalnie	6 "
Półrocznie	9 " — "	Półrocznie	12 "
Rocznie	18 " — "	Rocznie	24 "

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 2 po Wielk. Emy. Jutro: Agnieszki. | Wschód słońca g. 5 m. 14, Zachód g. 6 m. 47 | Długość dnia g. 13 m. 23, Przybyło 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Izba panów na czwartkowem swem posiedzeniu przyjęła w drugiem i trzeciem czytaniu uchwalone już przez Izbę posłów: ustawę o użytkowaniu materyj wybuchowych i dwie ustawy dotyczące zakładów poprawczych. Pierwsza z tych ustaw omawia warunki zakładania i utrzymywania takich zakładów, druga zaś określa, w jakich razach należy włóczęgów i żebraków nałogowych zamykać w tych zakładach i zmuszać do przymusowej pracy. Otóż większość komisji Izby panów, wychodząc z założenia liberalnego, żądała, aby nad tą drugą ustawą przeszła Izba do porządku dziennego. Doktryna liberalna nie pozwala bowiem krępować woli ludzkiej, chociażby ta wola wyrażała się włóczęgostwem i ściągała na gminy oprócz licznych kłopotów wysokie koszta. Budżet szupasowy wzrastał szybko we wszystkich prowincjach Austrji pod wpływem dzisiejszej ustawy liberalnej, a w Galicji wzrost jego był tak szalony, że obawą przejmował najbardziej oddane liberalizmowi umysły. Należało więc temu zaradzić, zwłaszcza że petycje, nadchodzące do Sejmów i do parlamentu, świadczyły, iż ludność ugina się już pod ciężarem tych strat, na jakie ją narażają włóczęgi. Przygotował więc rząd odpowiedni projekt i przedłożył go Radzie państwa. W Izbie posłów opozycja liberalna nie śmiała przeciw temu projektowi wystąpić, bo zanadto wyraźnie słyszała głos ludności w tysiącznych petycjach, domagających się reformy. Ale w Izbie panów oddała hołd liberalizmowi, proponując przejście nad projektem do porządku dziennego. Wszelako stało się nie podług jej myśli. Izba panów za zdaniem większości projekt przyjęła, a w specjalnej dyskusji, gdy wszedł na stół ten paragraf projektu, który karze nałogowe żebractwo, zabrał głos hr. Leo Thun i wyraził przekonanie, że władze administracyjne będą humanitarne w postępowaniu z tymi żebrakami, którzy nie z nałogu, nie z próżniactwa, nie z rozpusty, ale z rzeczywistej potrzeby wyciągają dłoń o pomoc. Na to oświadczył minister Pražak, że to się samo przez się rozumie.

I tak też być musi. Kto głębiej zastanawiał się nad psychologją człowieka, ten musi przyjść do przekonania, że jałmużna, polecana nam przez Kościół, jest jednym z bardzo silnych środków do uszlachetnienia człowieka tego, który jałmużnę daje. Ale nie powinna ona znowu, uszlachetniając jednego, popychać w przepaść zbrodni drugiego, tego, który jałmużnę bierze. Więc nie powinna podsycać próżniactwa i rozpusty, ale ma iść z pomocą wtedy tylko, gdy jest w istocie nędza chwilowa, wywołana przypadkowym zbiegiem okoliczności.

I to też oświadczenie p. ministra przyjmujemy radośnie i sądzimy, że władze administracyjne zastosują się do niego odpowiednio. Będą surowe w obec próżniaków, którzy z wyzyskiwania litości ludzkiej robią sobie rzemiosło, ale będą humanitarne w obec tych, którzy chwilowo wpadają w nędzę i nim dojdą do wyboru: albo zbrodnię popełnić, np. kradzież, albo dłoń do bliźnich o pomoc wyciągnąć.

Petersburski korespondent russofilskiego dziennika *Daily News* tłomaczy starcie Rosjan z Afganami zajściem, jakby wykrojonem z którego romansu. „Kilku angielskich oficerów, — pisze on — znajdujących się w obozie Afganów, wysłało do oficerów rosyjskich zaproszenie na śniadanie, ci jednak, podziękowawszy pięknie za ten akt przyjaźni, odrzekli, że regulamin obozowy nie pozwala im wydalać się poza linję przednich straży i zaprosili Anglików do siebie. Anglicy przybyli i w wesołem towarzystwie, przy kieliszkach, zabawili do późnej nocy. Gdy przyszło wracać do domu, Anglicy dla bezpieczeństwa poprosili o eskortę, na co Komarów chętnie przystał, zamiast wszakże zwykłych żołnierzy złożył ją z kilkunastu oficerów, którym polecił dobrze się rozpatrzeć w obozie Afganów. Stało się jak rozkazał. Zachowując się zręcznie, Rosjanie obliczyli siły afgańskie i zanotowali wszystkie szczegóły pozycji. U jednego z nich wszakże spostrzeżono notyskę, w której coś zapisywał, więc jej zażądano. Oficer naturalnie oddać nie chciał; zaczęła się tedy sprzeczka coraz żwawsza i wreszcie, nie wiadomo skąd, ani jak, rozległ się wystrzał i Afganowie ujrzeli cały oddział rosyjski, posuwający się naprzód w szyku bojowym. Przyszło do walki...“

Przyszło do walki, która dała początek kilku „godnym ubolewania“ wypadkom. Zdaje się, że ich szereg jeszcze się nie skończył, bo podobno Rosjanie stoją o 40 kilometrów od Heratu, którego mieszkańcy udali się do Komarowa z prośbą o opiekę. W takich razach Rosjanie nie zwykli się odmawiać, — nie odmówią zapewne tembardziej teraz, gdy ludność Afganistanu przyjęła bardzo nieprzychylnie wracającego z Rawal-Pindi emira, podejrzewając go, że Anglikom się przedał i pozwolił im na zajęcie emiratu.

W Anglji tymczasem zdaje się już wcale nie myślą o wojnie. Radzi są, że noty p. Giersa, brzmiące pokojowo, pozwalają im wycofać się z niebezpieczeństwa, do którego ledwo-że nie doprowadziła ich chwilowa gorączka. Dziwnie prędko mocarstwo to, rozleniwione w dobrobycie, schodzi na stopień drugorzędnego.

Jak dalece czasy zmieniają, jak dalece Rosja może dziś faktami urągać Anglji, która tyle już doznała upokorzeń, jaskrawą ilustrację w tej mierze daje *Schwaebischer Mercur*, przytaczając, co około r. 1860 pisała *Morning Post*, ówczesny organ Palmerstona:

„Prusy pożądają posiadania Kielu. Raz zająwszy ten wspaniały port, starałoby się to ambitne i niezmienne państwo dostać Szlezwik-Holsztyn. Dla tego to niemieccy profesorowie i propagandziści, którzy wojnę krzyżową przeciw Danji apostołują, gardłują tak bardzo za przyłączeniem Szlezwiku-Holsztynu. Wiedzą oni dobrze, że Prusy lub Niemcy w posiadaniu tych księstw zyskałyby nietylko port pierwszorzędny, ale i kraj, którego wybrzeża roją się od rybaków i majtków. Ufamy jednak, że polityczny honor (!), że zwykła rzetelność (!) i zdrowy rozsądek Europy i mocarstw zechcą wdać się w to, póki pora i niedopuścić do tak zuchwałego rabunku“. Poczem lord Palmerston zawezwał Prusy, żeby sobie dała pokój z nonsensem floty niemieckiej. „Niemcy mogą orać, z chmurami żaglować lub zamki powietrzne stawiać, ale nigdy od początku czasów nie mieli geniuszu, żeby ocean przerzynać, na otwarte morze wypływać, albo bodaj po ważkich wodach się ruszać“. Wiemy, co się przecież stało, czy drogą pokoju, czy wojny czeka Anglją teraz w Azji podobne upokorzenie.

Król szwedzki, wracając z Konstantynopola, gdzie kilka dni bawił przy łożu nast. tronu chorego na tyfus, wstąpił do Bukaresztu. Równocześnie znalazł się tam książę bułgarski. Na uczczenie obu tych gości, król rumuński dał we środę wielki obiad galowy, na którym wznoszono toasta na pomyślność wszystkich trzech państw, których monarchowie siedzieli przy stole. Wieczorem stolica była illuminowana, a ludność urządziła życzliwą manifestację obu królewskim gościom. Po północy ks. Aleksander odjechał do Sofji, odprowadzony na dworzec kolejowy przez obu królów, którzy na drugi dzień zrana wyjechali do letniej rezydencji króla Karola, do Sinaju, a już wczoraj król szwedzki ruszył w dalszą podróż do Sztokholmu.

Pomimo zawieszenia broni przyszło dnia 14. b. m. w skutek nieporozumienia do starcia między francuskiemi a chińskiemi wojskami pod Bak-Le. Siedmiotysięczny oddział chiński został rozbity na głowę i wypchnięty w góry. Francuzi stracili jednego zabitego i 7 ranionych. Z Paryża donoszą, że wypadek ten nie wpłynie szkodliwie na zawarcie pokoju.

Dawne, żarzące się pod popiołem konwenansów, nieporozumienia między prezydentem ministrów włoskich, p. Depretisem, a ministrem spraw zagranicznych p. Mancinim, wybuchły nagle z powodu, że bez wiedzy Manciniego Depretis mianował członkiem konferencji egipskiej, zebranej teraz w Paryżu, krewnego swego, senatora Pierantoniego. Sfery parlamentarne stanęły po stronie Manciniego i p. Depretis musiał ustąpić, zrzekając się portfelu ministra spraw wewnętrznych i zachowując tylko godność prezesa gabinetu.

W środkowej Ameryce stanął pokój między republiką guatemalską a resztą republik przy pośrednictwie Stanów Zjednoczonych i Meksyku, ale powstanie Indjan w Panamie trwa ciągle i przybiera coraz większe rozmiary, szkodząc interesom handlowym. Dzienniki północno-amerykańskie wzywają rząd Stanów Zjednoczonych do interwencji.

Hartmann, znany filozof dzisiejszej epoki, wydał niedawno krzyk rozpaczy, że Niemcy się cofają od wschodu; że w Tryeście, w Pradze itd. coraz bardziej ustępują przed Słowianami; a zwątpiwszy, aby te strony dla ojczyzny niemieckiej ocalić jeszcze można, wzywa rząd pruski, aby germanizował ludność polską na wszelki sposób: *per fas et nefas*, gdzie się to da, to jest na Szląsku, w Poznańskiem i w Prusiech zachodnich.— Dzienniki polskie odpowiedziały na tę dziką odezwę, a świeżo ks. Morawski, w *Przeglądzie powszechnym* wykazał znakomicie brzydkie źródło tej polityki i prawdopodobne jej następstwa. Nie będziemy więc do tego przedmiotu wracali; inny, chociaż podobny objaw bardziej nas obchodzi i niemałą troskę zadaje. Boć i my mamy przed oczyma cofanie się polskości w Galicji wschodniej; zwrot całkiem przeciwny temu kierunkowi, którym historja od kilku wieków szła naprzód. Przedmiot to bolesny i drażliwy; nie jest rzeczą przyjemną go poruszać. To też długośmy w sobie ważyli, czy rostropnie jest o nim mówić. Wkońcu przemogła uwaga, że prawdę bądź co bądź poznać trzeba, i że najpewniejszą do zguby drogą jest — nie chcieć widzieć własnej choroby.

Że się nam ziemia z pod stóp usuwa, że jej coraz więcej Żydzi i Niemcy wykupują, to jest fakt groźny; ale przynajmniej wszyscy się nim oddawna zajmują. Jest inne złe, na które dotąd nie dosyć zwracano uwagi, a niem jest, że Polacy na polu pracy umysłowej i publicznej we Lwowie i we wschodniej Galicji, zamiast iść naprzód, cofają się i schodzą z pola przed Rusinami.

Kiedy pewna pani polska zapytała w poufnej rozmowie księcia Bismarka, „co myśli naprawdę o przyszłości Polski, którą może nie tyle siebie, co drugich przestrasza“ — „Chcesz wiedzieć“ odpowiedział kanclerz, „jaka przyszłość waszego narodu, obacz, czem się zajmuje wasza młodzież, a szczególniej młodzież z wyższych klas.“

Zepchnięta z każdego pola w innych polskich prowincjach, w jednej tylko Galicji młodzież polska ma, rzec można, uprzywilejowane stanowisko. Wszystko tu przed nią stoi otworem, w każdym zawodzie może się i sama kształcić i krajowi służyć; nigdzie jej nie zabraknie pomocy, ułatwienia, a nawet zachęty. Majątkiem, wyższą ogładą towarzyską, wcześniejszem rozwinięciem władz umysłowych, nabytemi zdawna stosunkami a także i zbiegiem wypadków politycznych, ma ona znaczną przewagę nad młodzieżą ruską. Z połową tych trudów i zabiegów, których Rusin użyć dla siebie potrzebuje, młody Polak zajść może i prędzej i dalej. Jednem tylko Rusini przewyższają Polaków, to jest wytrwałością i zamiłowaniem pracy, — i tego jednego dosyć. Znaną jest bajka o żółwiu, który kroczy zwolna, lecz ciągle, i o zającu, który śpi; żółw zająca prześcignął. Postawmy obok siebie dwóch młodzieńców: Polaka z klasy obywatelskiej lub z wyższego mieszczaństwa i Rusina chłopskiego albo księżego syna, i obaczmy, który z nich łatwiej sam sobie wystarczy? Rusin, przywykły łamać się z trudnościami od dzieciństwa, nie doje, nie dośpi, ale przecież z biedy wybrnie i na wierzch się przebije: Polak, któremu wszystkiego i nad potrzebę dostarczano, wydać i zabawić się będzie umiał, zarobić na życie nie potrafi. Z temi samemi środkami, w jednym wieku, z tym samym zasobem nauki, a przynajmniej z tym samym zasobem świadectw pozyskanych, Rusin da sobie w życiu radę. Polak nie — zwłaszcza syn obywatelski. Dziecko, które zawsze na rękach noszono, gdy je nieść przestaną, rozpłacze się, samo nie pójdzie dalej.

To jedno posłużyć może za wskazówkę nieomylną, jaka będzie przyszłość tego kraju? Czy to się stanie za kilka, czy kilkanaście lat, mniejsza o to; raczej zastanowić się potrzeba, czemu przypisać tę apatją, to opuszczenie się młodzieży polskiej, która każdego, pod względem umysłowym i duchowym, w tej części kraju uderza. Czy gimnazjom, które zbyt wiele ucząc, na powierzchownej przestawać muszą nauce; które władzy myślenia w młodym nie rozwijają, lecz i pamięci także w nim nie kształcą i co najgorsza, do sumiennej pracy nie wdrażają? Czy kursom uniwersyteckim, tak swobodnym, że więcej niż połowa uczniów nie słucha ich wcale i książki naukowej do rąk nie weźmie, zanim nadejdzie pora egzaminów? Bezwątpienia, złe tu jest wielkie i różnostronne i czas byłoby jemu zaradzić; ale wszak ono jednako Polaków i Rusinów dotyka, a niejednakie są jego skutki. Kiedy zarzucano w w. XVI. Akademji krakowskiej, że jej młodzież uczy się tylko ulicznych tumultów, odpowiedział ówczesny akademik: „nie robiliby oni u nas tumultów, gdyby z domu nie przynosili niesforności i zuchwalstwa.“ Toż i dzisiejsi profesorowie odpowiedzieć mogą rodzicom: „nie trwoniliby u nas czasu synowie wasi, gdyby nie przychodzili z domu z wrodzonem do próżniactwa nawyknieniem“. Przecież to rzecz wiadoma, że naukę i wykształcenie umysłowe daje szkoła i uniwersytet, ale zdolność do pracy, charakter i uczucie obowiązku, tworzy i rozwija dom rodzicielski. Czego się młody u swych rodziców napatrzy, toż samo najprawdopodobniej robić będzie dalej. Wpływ ojca jeszcze tu ważniejszy. Bo choćby matka i pracowite i świątobliwe prowadziła życie, jeżeli ojciec nic nie robi, to i syn skoro pokończy od biedy szkoły i egzamina, pójdzie jego torem i jak on, nic robić nie będzie. Na nic się nie przydadzą mądre nauki i przestrogi profesorów, jeśli młodzieniec nie ma dla nich ucha; nie zapełnią one tych pustek w głowie i tych pustek w sercu, które przyniósł z sobą z rodzicielskiej zagrody.

Z uniwersytetu wchodzi się w zawód praktyczny. Do stanu nauczycielskiego synowie obywatelscy nie garną się zazwyczaj, bo tu potrzeba sporo wykształcenia i większej jeszcze pracy. Do stanu wojskowego ani duchownego także nie przechodzą, a dla czego, — powodów jest wiele, może inną razą o nich powiemy. Jeżeli młodzieniec obiera sobie zawód publiczny, nie pozostaje mu jak służba polityczna albo sądowa.

W sądownictwie praca jest ciężka i mozolna, natłok spraw wielki: płatny czy niepłatny urzędnik musi pracować w biurze od 9 do 1-ej i od 4 do 6-ej wieczorem: a zdarzy się, że i poza godziną biurową jeszcze nad aktami przysiedzieć potrzeba. Do biur sądowych idą przeważnie Rusini: z Polaków służą w nich tylko ubożsi: młodzieży dostatniej tam nie ma.

Młódź polska z klasy obywatelskiej wchodzi pospolicie do biur politycznych. I słusznie, boć pod wieloma względami szkoła to najważniejsza, w której i stan kraju poznać i różnorodnych spraw publicznych wyuczyć się można najlepiej: i czegoś więcej urzędnikowi politycznemu potrzeba, niż książki szkolne same dać mogą. — O ile wiemy, nie masz ustawy, któraby przepisywała liczbę godzin obowiązkowych w tych biurach; zwyczaj naznacza od 9 do 2-ej z południa: ale u nas inny obyczaj natomiast się ustalił: rzadko spotkasz w biurze młodego praktykanta przed godziną 11-tą. Zaczyna się „służba“ jak w kasynie od gwarnej i wesołej rozmowy; dopiero gdy kronika dnia wczorajszego w zupełności wyczerpaną została, następuje czytanie dzienników, po czem przychodzi kolej na robotę. Ponieważ wykazy załatwionych czynności trzeba sporządzać co dwa tygodnie, a te idą do rąk przełożonych, przeto każdy praktykant przed 15-ym i 1-ym miesiąca bywa niezwykle czynny, aby o swojej pracy najlepsze dać wyobrażenie. Bierze się oczywiście najłatwiejsze akta, które bez żadnego trudu wyexpedyować można: sprawy ważniejsze mogą poczekać. I czekają też nieraz dość długo, pomimo „urgensów,“ które od stron albo władz bywają nadsyłane. Przed 1-ą robota w biurze skończona; młodzi praktykanci już się rozeszli.

Co warta jest taka praca, ile na niej cierpi kraj, jak szkodliwie oddziaływać musi na bieg spraw publicznych, to zbyteczna dowodzić. Lecz i o tem pamiętać trzeba, iż ona wykrzywia sumienie, ściera uczucie obowiązku, psuje charakter tych młodych ludzi. Boć odbywszy w ten sposób godziny służbowe, wychodzą oni z przekonaniem,

---

25)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Izabella, wolna od wszelkich ambitnych widoków, obróciła głowę ku Sigognacowi, siedzącemu za nią na wozie, gdzie schronił się przez jakiś wstyd, i nieokreślonym a ślicznym uśmiechem usiłowała rozproszyć mimowolną melancholię barona. Czuła, że sprzeczność między bogatym zamkiem Bruyéres a nędzną ruderą w Sigognac, musiała bolesne wywrzeć wrażenie na duszę biednego szlachcica, zmuszonego złą dolą do podzielania przygód wędrownych komedjantów, i z łagodnym kobiecym instynktem starała się leczyć ranę tego dzielnego serca, które ze wszech miar na lepszy los zasługiwało.

Tyran mięszał, jak kule w worku, cyfry, które wyrazić miały w pistolach wynagrodzenie trupy i za każdem zamięszaniem dodawał zero.

Blazius Pedant, oblizując językiem sylena wargi, dręczone nieugaszonem nigdy pragnieniem, rozmyślał lubieżnie nad okseftami, beczkami i antałkami wina najlepszego gatunku, które musiały mieścić się w piwnicach zamkowych.

Leander, przywracając grzebykiem nadwerężony nieco porządek w swej peruce, pytał się z biciem serca sam siebie, czy w tym czarodziejskim przybytku znajdowała się też pani zamku. Pytanie ważne, każdy to przyzna! Ale nadto wyniosła, junacka, choć jowialna margrabiego [illegible]arkowała nieco zuchwalstwa, których się dopuszczał w wyobraźni.

Zamek Bruyére, odbudowany na nowo za minionego panowania, ciągnął się w perspektywie przy końcu ogrodu, którego całą prawie szerokość zajmował.

Styl budowy przypominał pałace na placu Królewskim w Paryżu.

Korpus frontowy obszerny i dwa skrzydła pod kątem prostym obejmujące główny dziedziniec tworzyły układ dobrze obmyślany, majestatyczny a bynajmniej nie nudny w swej powadze. Ściany z czerwonej cegły spojone na węgłach ciosowemi słupami uwydatniały białość ram okiennych również z pięknego kamienia wyciosanych. Nadprożki z tego samego materjału odznaczały podział korpusu na trzy piętra. Na kamieniach kluczowych z okien wyrzeźbiona głowa kobiety z okrągłemi policzkami z włosami kokieteryjnie ułożonemi, uśmiechała się wesoło i zachęcająco. Brzuchate słupki podtrzymywały płyty balkonowe. Przez szyby czyste, świecące, w których migotały błyski wschodzącego słońca, widać było niewyraźnie firanki z bogatych materyj.

Dla przerwania jednostajności linji korpusu głównego, budowniczy, znać zręczny uczeń Androuet'a du Cercean, wysunął naprzód rodzaj pawilonu więcej przyozdobionego od reszty budynku i zawierającego drzwi wchodowe, do których przystęp był z ganku. Cztery kolumny porządku sielskiego, tak często używane przez Marję Medicis, po parze z każdej strony, na podstawach na przemian krągłych i czworokątnych, jak to widzieć można na malowidłach imci Piotra Pawła Rubensa, dźwigały gzems, zdobiony, jak brama, herbami margrabiego i tworzący platformę wielkiego balkonu z kamienną balustradą, na który otwierało się główne okno salonu.

Wypukłości rzeźbione w linje robaczkowate, poprzedzielane wyżłobieniami, ozdobiły ścianę i arkadę podwoi, zamkniętą dwoma skrzydłami z dębu, ciekawie rzeźbionego i pokostowanego, z zawiasami błyszczącemi jak stal lub srebro.

Wysokie dachy delikatnie wyłożone łupkiem, dachówką rysowały się na jasnem niebie przycienionemi linjami, wśród których w symetrycznych przerwach wystrzelały wielkie kominy, zdobne z każdej strony w rzeźbione trofea i symbole. Lute ołowiane bukiety gęsto splecionych ornamentacyj sterczały u każdego węgła tych dachów sinawoniebieskich, połyskujących miejscami w słońcu.

Jakkolwiek było wcześnie, a pora właściwie nie wymagała jeszcze ognia, z kominów ulatywały spiralne obłoczki lekkiego dymu, świadczące o życiu szczęśliwem, dostatniem i czynnem. Kuchnie w tem opactwie Thélème były już w ruchu. Gajowi na rosłych koniach przywozili zwierzynę na całodzienny użytek; służba stołowa odbierała prowizje dostarczane przez dzierżawców, lokaje uwijali się, niosąc lub spełniając rozkazy.

Trudno było o coś weselszego dla oka, jak widok tego zamku, którego mury ze świeżej cegły i białego kamienia wydawały się zabarwione kolorami kwitnącemi na zdrowej twarzy.

Odbierało się wrażenie zamożności, nie tej nagłej, którą często fortuna, tocząca się kapryśnie, rozdaje jednodniowym swoim ulubieńcom, lecz dostatków wzrastających w pełnym rozkwicie.

Pod tym nowym zbytkiem czuć było dawne bogactwo.

Nieco w głębi, po za zamkiem, z obu stron przy skrzydłach pawilonowych, zaokrąglały się kontury odwiecznych drzew, których wierzchołki zabarwione już były szafirowemi odcieniami, ale liście poniżej zachowały jeszcze całą żywotność młodego kolorytu.

To park rozległy, cienisty, głęboki, pański, ciągnął się w dal świadcząc o przezorności i bogactwie przodków. Bo złoto może dźwignąć szybko budowle, ale nie jest w jego mocy przyspieszyć wzrost drzew, których gałęzie wznoszą się powoli, jak konary drzewa genealogicznego rodów, wzrastających pod jego cieniem i osłoną.

Dobry Sigognac nie uczuł zapewne nigdy zębów jadowitej zazdrości, wpijających się w poczciwe jego serce i sączących tę zieloną truciznę, która szybko przedostaje się do żył, a przeszedłszy ze krwią aż do kończyn najdelikatniejszych nerwów, rozkłada w końcu i psuje najlepsze w świecie charaktery. Jednak baron nie mógł wstrzymać się od westchnienia na myśl, że niegdyś Sigognacowie przodowali Bruyerom, pochodząc ze starożytniejszej szlachty, znanej już za czasów pierwszej wyprawy krzyżowej.

Ten zamek świeży, nowy, wystrojony, biały i różowy, jak policzki młodej dziewczyny, przyozdobiony wszelkiemi świetnościami, był mimowolnie okrutną satyrą biednego zamczyska, zniszczonego, rozpadającego się w gruzy wśród ciszy i zapomnienia, istnego gniazda szczurów, grzędy puszczyków, szpitala pająków, ruiny grożącej zawaleniem własnemu panu, który ją opuścił w ostatniej chwili, aby nie ledz pod gruzami.

Wszystkie lata niedoli i nudy, które tam spędził Sigognac snuły mu się przed okiem myśli odziane w jakąś szarą liberję, z włosami przysypanemi popiołem, z kołyszącemi się rękami, w postawie głębokiej rozpaczy, z niedokończonem na ustach wykrzywionem ziewnięciem. Nie zazdroszcząc margrabiemu, Sigognac nie mógł się wstrzymać od uwagi, że właściciel zamku Bruyéres jest szczęśliwym.

Wóz zatrzymujący się przed gankiem, wyrwał Sigognaca z tej zadumy, która w sobie nic wesołego nie miała.

Odpędził od siebie jak mógł niewczesną melancholię, wstrzymał wysiłkiem męzkiej odwagi łzę dobywającą się skrycie z kąta oka i wyskoczył na ziemię z pewną stanowczością, aby podać rękę Izabelli i aktorkom plączącym się nogami w spódnicach, które wietrzyk poranny wydymał.

Margrabia de Bruyéres, spostrzegłszy z daleka aktorski orszak stanął w przedsionku zamku, ubrany w brunatny aksamitny kaftan, takież spodnie, w szare jedwabne pończochy i białe trzewiki z czworograniastemi różami; cały strój oblamowany był gustownie wstążkami odpowiednio dobranemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

że zrobili co do nich należy, swój dzień roboczy wypełnili, i resztę czasu mogą poświęcić na zabawę. Jeśli w takiej szkole mają się formować przyszli urzędnicy polityczni i administracyjni, to czegoż się po nich dla kraju spodziewać? Jak prześlizgują się lekko u wstępu swego zawodu, tak później przez całe życie prześlizgiwać się będą. Ileżby dała młodzież polska w innych prowincjach, gdyby jej dozwolonem było, jak tutaj nam, własnemu służyć krajowi!...

Wiemy, iż nad tym stanem nikt bardziej nie boleje, niż sami przełożeni owych biur politycznych. Ludzie sumienni i sprawie publicznej całą duszą oddani, pojmują dobrze, jak wiele na tem zależy krajowi, aby do politycznej i administracyjnej służby wciągnąć żywioł obywatelski; czynią wszelkie w tym celu wysilenia, na każdy sposób ułatwiają przystęp, lecz cóż po tem, kiedy te zacne starania rozbijają się o niepoprawną lekkomyślność kandydatów! Znane nam są słowa jednego z nich: „Dopóki Niemcy i Czesi trzymali tu urzędy, młody Polak, który się dostał do biura, pilnował godziny i pracy, wyprzedzić się nie dał, choćby dla tego, żeby Niemiec albo Czech jego miejsca nie zajął. Dziś pewny jest swego, to też spycha robotę i gnuśnieje. Snać że my Polacy tylko w walce lub pod uciskiem zdolni jesteśmy do pewnej energji; skoro my wolni i nic nam nie grozi, zmieniamy się w niedołęgów". — Nie wina więc przełożonych, że w tej pierwszorzędnej życia publicznego szkole, młodzież polska, z bardzo nielicznym wyjątkiem, tak fatalnie swój czas, swoje zdolności i sposobność służenia marnuje. Pobłażliwi są dla niej i wyrozumiali, może w nadziei, że z czasem lepszy duch się ocknie, może też w obawie, żeby twardem wymaganiem nie odstręczyć istot miękkich, z pracą obowiązkową nie oswojonych. Czy jednak, śmiemy zapytać, pobłażanie to nie idzie za daleko; czy nie należałoby spróbować innej metody, skoro ta, której dotąd od lat wielu używano, złego nie naprawia, raczej je powiększa? Gdyby się wydaliło z biura kilku, choćby też i eleganckich próżniaków, kraj niczby na tem nie stracił, a przestroga zostałaby dla innych.

Z ciężkim bolem piszemy te słowa. Bo czyż to trudno zrozumieć, że młodzież, która pracować nie chce i do ścisłego obowiązku na wstępie, której żadna myśl wyższa nie podnosi i nie zagrzewa, której celem zrobić prędko a bez trudu karjerę, a potem bawić się i błyszczeć, młodzież przedwczesna i zużyta, nie rokuje żadnej nadziei dla kraju i na żaden sposób nie może wytrzymywać współzawodnictwa z młodzieżą ruską w pracy wytrwałą, w obowiązku swym pilną, do trudu i skromnego życia nawykłą. Jeden z wyższych a niepospolitego rozumu urzędników, zrobił to porównanie: „Kiedy się zjawia dwóch kandydatów do praktyki biurowej, Polak prawie zawsze ujmuje swem rozwinięciem umysłowem; bystry i pojętny, można sądzić, że od razu przejmie się służbą i z energją pełnić ją będzie; Rusin przeciwnie, ciężki i niezgrabny, niemal jak ów woźny, który mu drzwi do mego pokoju otworzył. Po kilku latach co za odmiana! Rusin się wykształcił, uszlachetnił, zyskał na bystrości a nie stracił nic ze swej powagi; Polak przeciwnie, zgnuśniał, zniedołężniał; on teraz, a nie Rusin, do woźnego podobny. Jeśli tak dalej pójdzie, to naszem próżniactwem i lekkomyślnością sami sobie wykopiemy grób!..." Jak zaprzeczyć tym groźnym słowom? Bez wysileń, bez natężenia, bez ofiary z siebie, każde indywiduum zmaleć musi, skarłowacieć; więc też i społeczeństwo z takich jednostek złożone zmaleje, skarłowacieje niechybnie. I jeżeli stan dzisiejszy potrwa lat dziesiątek, a młodzież obywatelska nie otrząśnie się z tego marazmu, który się i niższym warstwom coraz więcej udziela, żywioł polski jak pod względem materjalnym już tak znacznie się pochylił, tak i pod moralnym i umysłowym, jeszcze bardziej ku upadkowi się skłoni, i w końcu ustąpić musi miejsca krzepszemu żywiołowi, który się do bytu i do życia w trudzie zahartował.

A kiedy dzisiaj tak czarny horoskop przed oczy czytelników stawiamy, to pewno nie dla tego, żeby nami kierować miała niechęć do Rusinów. Nie to nas boli, że Rusini się dźwigają, tylko to, że Polacy nie umieją utrzymać stanowiska, które ich przodkowie pracą wieków zdobyli. Źle byłoby temu krajowi, źle i samym Rusinom, gdyby tu Polaków zabrakło. I wiara prawdziwa i prawdziwa cywilizacja przez Polaków tu przyszły, bez nich z trudnością ostać by się mogły; tylko ślepa nienawiść może tego nie widzieć. Więc powtarzamy, nie o to nam chodzi, by Rusini nie szli naprzód, tylko o to, by się Polacy nie cofali. I kiedy wołamy do Polaków, żeby byli czem być powinni, i swego miejsca, które im Opatrzność dała, bronili, to pewno nie środkami, które Hartmann rządowi prusskiemu doradza, ale tem szlachetnem, chrześcijańskiem współzawodnictwem, które drugiemu nie zazdrości, drugiego nie spycha, owszem oddaje i nad miarę co komu należy, lecz swego obowiązku przedewszystkiem przestrzega.

Korespondencje.

Kraków 17. kwietnia.

(§) W hotelu pod „Różą" zgromadzili się wczoraj miejscowi członkowie komitetu Mickiewiczowskiego, aby ugościć wspólną ucztą przybyłych na posiedzenie Warszawiaków i Jana Matejkę. Zebranie było ożywione i serdeczne, a przeplatane licznymi toastami. Pierwszy zabrał głos prezydent Szlachtowski i przemówił w następujących słowach:

Dzień dzisiejszy zapisany będzie świetnie w dziejach budowy pomnika dla Adama Mickiewicza. Ta sprawa zwykle i słusznie nazywana narodową, ma już swoję historję. Kilka lat trwało zbieranie składek i gdy zebrano już fundusz dający środki materjalne, zdawało się, że sprawa pójdzie raźno, lecz powstały innego rodzaju trudności. Pierwszy przedwstępny konkurs nie dostarczył wielkiej ilości odznaczających się modeli, a chociaż nastąpiło premjowanie, jednak objawiły się rozmaite zdania, zapatrywania i krytyki, dowodzące, że nie było zupełnego zadowolenia. Pomimo tego miał ten pierwszy konkurs także dobrą stronę, bo nie został bez wpływu na drugi stanowczy konkurs, który dostarczył nadspodziewanie okazałą liczbę modeli, świadczących o zdolnościach, zamiłowaniu do sztuki i sumiennej pracy polskich rzeźbiarzy. Wystawa zainteresowała ogół, bo z zajęciem oglądano modele i z niecierpliwością oczekiwano sądu znawców, a znawcy wydali wyrok, oparty na sumiennem zbadaniu i ocenieniu rzeczywistej wartości projektów. Lecz tak znawcy, jak i ogół nie mogli zataić zdania, że sprawa pomnika nie jest rozstrzygniętą, bo wszyscy to czuli i wypowiadali, że żaden z premjowanych lub pochwalonych projektów nie jest taki, jakiegoby sobie życzono, aby go można nazwać godnym nieśmiertelnego wieszcza, i nikt nie wystąpił z stanowczem zdaniem, że ten lub ów model ma być wykonany. To przekonanie spowodowało trudne i niemiłe położenie, bo każdy stawiał sobie to pytanie: cóż będzie dalej i jaki jest sposób wyjścia? Trudna była na to odpowiedź i dlatego nastąpiło ogólne zaniepokojenie, zwątpienie, a nawet obawa, że pomnik albo nie przyjdzie do skutku, albo że wystawienie odroczone będzie na dłuższy czas. Lecz ten stan nie trwa długo, bo w tak trudnej chwili staje mąż genjalny, który podaje pomocną rękę, oświadcza gotowość wypracowania projektu, a przedłożony szkic wywołuje zaraz po okazaniu się ogólne uznanie członków komitetu, radość i życzenie, aby pomnik stanął według danej myśli. Tym mężem jest mistrz Matejko, który przez to daje jeden dowód więcej prawdziwej miłości Ojczyzny, spraw krajowych i prawdziwego poczucia obowiązków obywatelskich. Dlatego czujemy się w obowiązku do wyrażenia naszej wdzięczności i dołożenia wszelkich starań, aby pomnik wykonany był według przedłożonego projektu. A gdy to się stanie — a nie wątpimy, że tak będzie — historja zapisze, że naród polski postawił pomnik narodowemu nieśmiertelnemu wieszczowi Adamowi Mickiewiczowi według pomysłu i za pomocą mistrza Matejki. Wnoszę zdrowie mistrza Matejki!

Toast ten przyjęto z zapałem, a mistrz Matejko odrzekł:

„Nie zasłużyłem na podziękowanie. To, co zrobiłem, zrobiłby każdy z was na mojem miejscu. Położenie jednak jest teraz trudniejsze, odpowiedzialność bowiem w znacznej części spada na mnie, pomimo dodanej mi pomocy. Dalekie są odemnie wszelkie osobiste w tej sprawie uczucia, i nie dla dumy, ale z obywatelskiego poczucia dałem projekt. Chodzi tu jednak przedewszystkiem o te siły, które mi pomagać mają, właściwie które ja wspomagać będę; mam tu na myśli rzeźbiarzy, których współudział jest konieczny dla doprowadzenia sprawy pomnika do szczęśliwego końca — dla tego wznoszę ich zdrowie".

W dalszym toku uczty wniósł dr. Faustyn Jakubowski zdrowie warszawskich gości w tych mniej więcej słowach:

„Od czasu do czasu spotyka nas ta przyjemność, że z innych dzielnic Polski przybywają mężowie do nas, by wziąć udział w wspólnej narodowej pracy. Ile razu Kraków w ostatnich latach święcił piękne chwile, czy to obchodząc pamiątkę wielkiego zwycięztwa narodu i króla, czy też składając hołd obecnemu tu Mistrzowi, czy też odbudowawszy starożytny gmach oddawał go pod opiekę całego narodu, zawsze spieszono do Krakowa ze wszystkich dzielnic Polski, a szczególnie z Warszawy, by się z nami podzielić radością i wspólnie wziąć udział w narodowem święcie; bośmy nie tylko jednę mieli przeszłość, ale wspólnie pracujemy w teraźniejszości i wspólne są nasze dążenia dla przyszłości.

Ztąd też pochodzi, że ile razy nowy cios spadnie na Królestwo, chcielibyśmy tam pospieszyć, aby dodać otuchy, wzmocnić i pocieszyć; i dumni jesteśmy, że mimo całego ucisku, życie płynie tam strumieniem silnym i czystym, a wszelkie dążności rozkładowe z dołu i góry umieją tam odeprzeć z tą świadomością, że historja nasza nakazuje im być przedstawicielami prawa i porządku, aby od trybunału narodu i historji mogli się domagać sprawiedliwości.

Myśl uczczenia wielkiego wieszcza poruszyła i zjednoczyła wszystkie dzielnice Polski, a Królestwo z największą może energją i wytrwałością wzięło się do pracy. Naród pragnął uczcić wieszcza w sposób godny, ale nie znalazł się nikt, ktoby temu uczuciu nadał formę. Wielu artystów stanęło na wezwanie z poświęceniem, pełnem zapału, ale nie sprostali zadaniu. Znalazł się jednak mistrz, który uczucie narodu zrozumiał i dał mu odpowiedni wyraz. Na tym gruncie nastąpiło porozumienie, a jeżeli pewne objawy przybrały formę przykrą, to świadczyły one jedynie o głębokiem uczuciu dla wieszcza i obawie, aby jego pomnik nie utracił narodowej cechy. Obecnie jednak pomysł mistrza stłumił wszelkie niesnaski i złączył nasze myśli. Jako wyraz tej narodowej jedności, wznoszę imieniem krakowskich członków komitetu, zdrowie naszych warszawskich gości."

Na toast ten odpowiedział p. Edward Leo, w krótkich ale serdecznych słowach, określając znaczenie Krakowa dla innych dzielnic, poczem hr. Artur Potocki wniósł zdrowie marszałka Zyblikiewicza w tych słowach:

„Zdarza się w sprawach ludzkich, że okoliczności sprawę tak zawikłają, iż wyjścia z niej dopatrzeć się ani znaleźć nie można.

Stało się to i ze sprawą pomnika Mickiewicza. Wczoraj jeszcze staliśmy wobec zagadki, co dalej począć? Dwa konkursy, które zgromadziły liczne projekta pomnika dla wieszcza narodowego, wykazały dużo dobrych chęci, dosyć talentu pomiędzy naszymi artystami, nie zadowolniły jednak w zupełności nikogo, bo nie pojawił się projekt, któryby uczucia narodowe wyrażał. Mistrz Matejko stworzył dwa projekta, o których, zdaje mi się, nie myślał ani on sam, żeby miały być wykonanemi. Może chciał niemi kierować opinią i ułatwiać drogę innym artystom; może chciał dać jasną wskazówkę, że pomnik, stawiany Mickiewiczowi, musi mieć cechy i piętno narodowe. Nowy konkurs, trzeci z rzędu, małą dawał rękojmię dojścia do celu, a zwątpienie już niektórych ogarniało, tak, że słyszeliśmy zdania, iż wykonania pomnika trzeba zaniechać, a zebranemi funduszami rozporządzano już na cele naukowe lub dobroczynne. Tak stała sprawa niedawno i w tem stadjum zastał ją p. marszałek Zyblikiewicz podczas ostatniej swej bytności w Krakowie.

Ze zwykłą sobie gorącą inicjatywą i dobrą wolą szukał wyjścia z trudności; przekonany, że sprawa pomnika bez mistrza Matejki nie powinna i nie może być załatwioną; przekonany, że od niego może wyjść pomysł genialny, a że trudnością jedyną jest, żeby był wykonalnym, udał się do mistrza z serdeczną prośbą, iżby nowy projekt stworzył. Prośbę marszałka poparło liczniejsze grono. Nastąpiła z mistrzem wymiana myśli szczera i serdeczna. W skutek tej prośby mistrz wziął się do dzieła, a że dopiął celu, dowodem jednomyślnie przyjęty przez komitet projekt Matejki.

Że jest wyrazem tego, czegośmy szukali, najlepiej ocenił jeden z członków komitetu, widząc projekt po raz pierwszy: „po co dalsza dyskusja, przystępujmy do wotowania, wszak to jest nasz projekt." Z trudności znalazła wyjście dobra wola.

Sądzę, że wyrażam zdanie pełnego komitetu, wznosząc zdrowie męża wszędzie i zawsze dobrej woli: „Niech żyje pan marszałek Zyblikiewicz!"

Przemówienie powyższe przyjęto z zapałem, a na wniosek pana Koźmiana zgromadzeni upoważnili mówcę do przesłania toastu telegraficznie do pana marszałka, który obecnie w Wiedniu przebywa.

Hr. Przeździecki wzniósł zdrowie prezydenta Szlachtowskiego.

P. Kazimierz Zalewski zdrowie JE. p. Popiela, przewodniczącego jury.

P. Noskowski zdrowie b. prezydenta Weigla, wreszcie JE. p. Popiel toast, „kochajmy się."

Ożywiona biesiada skończyła się o godzinie 11.

MAŁY FELJETON.

Z życia Żulików *).

Rosyjskie władze sądowe rozesłały listy gończe za szajką oszustów, którzy przy pomocy pozornej pobożności przeprowadzili plan zarówno śmiały, jak wyrafinowany.

Z początkiem ubiegłej zimy przybył do pewnego klasztoru Czerńców, gubernji orłowskiej, ajent handlowy i zapytał mnichów, czy przybył już kupiec N., jego pryncypał. Ów komisant wyglądał bardzo poważnie, miał na sobie strój narodowy — używany w Rosji, podobnie jak w innych krajach, do łapania na wędkę patrjotyczną ludzi naiwnych — i zajął w klasztornej gospodzie najdroższe pomieszkanie. Po dwóch dniach, zostawiwszy listy do swego pryncypała, puścił się w dalszą drogę. Ale podczas pobytu w klasztorze miał sposobność, niby od niechcenia, opowiedzenia mnichom o bogactwie swego pryncypała, już zgrzybiałego, bezdzietnego starca, który posiada w pobliżu Moskwy fabrykę sukna, szacowaną na kilka milionów. Przytem od lat kilku objeżdża wszystkie klasztory, aby przypatrzeć się, gdzie mógłby najspokojniej ostatek dni swych przepędzić.

Mnichom dobrze utkwiło w pamięci to opowiadanie komisanta.

W trzy dni po jego odjeździe kupiec istotnie zawitał do klasztoru. Był to bardzo światły i pobożny starzec. Ledwie przybywszy, udał się do monasteru i prosił o odprawienie mszy dziękczynnej za szczęśliwie przebytą podróż. Celebrował ją sam przeor, a kupiec po jej wysłuchaniu położył na tacę nowiuteńki banknot sturublowy. Hojna ofiara zdobyła mu od razu serca wszystkich Czerńców, którzy weszli z nim zaraz w przyjazną, bliską styczność.

Tak upłynęło cztery dni, gdy nagle przybyli do kupca dwaj komisanci, wybierający się na Ukrainę celem zakupienia wełny. Zastali oni swego pryncypała w gronie czerńców, pijących herbatę. Z rozmowy toczonej między kupcem a jego ajentami wyszło niby od niechcenia na jaw, że ci ostatni potrzebują około 200,000 rubli gotówką, sumy, której ich szef „przypadkowo" nie miał przy sobie. Posiadał on ją wprawdzie, ale nie w gotówce, jeno w 5-procentowych obligacjach. Kupiec zwrócił się więc do mnichów z zapytaniem, czy nie mogliby mu wymieniać tych obligacyj na banknoty, gdyż komisanci, jeżdżąc po jarmarkach i kupując wełnę mieliby trudności ze sprzedażą obligacyj. Okazało się jednak, że mnisi nie mają banknotów na 200 tysięcy, ale za to sporo bonów skarbowych. Owóż bony niosą tylko 5%, gdy obligacje 6 i 7%. Począł więc kupiec tłomaczyć mnichom, że na zamianie oczywiście zarobią, bo dostaną papier równie pewny, a wyżej oprocentowany. Pomimo wszakże jego przekonywających wywodów czerńcy wymawiali się tem, że wcale nie rozumieją się na papierach i nie wiedzą, czy proponowane przez kupca obligacje należą do kategorji dobrych lokacyjnych efektów.

— W tem biedy nie ma, rzekł wtedy kupiec i otworzywszy kufer wyjął z niego plik obligacyj, rozwiązał go i pięć sztuk, każda po [illegible] rubli, wręczył mnichom. Weźcie te bilety czcigodni Ojcowie, pokażcie je komu chcecie i zapytajcie się, czy są dobre. Stoją one podług teraźniejszego kursu po 98½ rubli, ja zaś odstąpię je po 98. Jeżeli macie bony skarbowe, przynieście mi je jutro rano; moi komisanci muszą i bez tego wypocząć przez jeden dzień, zanim ruszą w dalszą drogę.

Dobroduszni czerńcy zabrali podane im obligacje, pokazali je temu i owemu i usłyszeli od wszystkich, że są to dobre i pewne papiery. Na zajutrz więc przybyli do celi kupca z oświadczeniem, że zgadzają się na zamianę. Zaczęło się więc liczenie i rachowanie papierów, które trwało aż do wieczora.

Dnia następnego kupiec wyjechał, wysłuchawszy mszy, za którą znowu zapłacił 10[illegible] i wynagrodziwszy prócz tego hojnie gościnność czerńców.

Ale w kilka tygodni później straszna wieść spadła na monaster: wszystkie obligacje, z wyjątkiem pięciu danych na próbę, były podrobione. Dotąd nie zdołano odszukać równie ofiarnego jak pobożnego kupca i jego towarzyszy...

*) „Żulikami" nazywają w Rosji [illegible] w na wysoką skalę.

KRONIKA.

JE. p. Prezydent Smolka wyjechał wczoraj wieczór do Wiednia.

Intronizacja nowego Metropolity ks. dra Sylwestra Sembratowicza odbędzie się d. 5 maja b. r. w arcykatedralnej cerkwi św. Jura. Metropolitalny konsystorz wydał okólnik w którym poleca, aby wszyscy księża obrządku gr. kat. o uroczystości tej parafian swoich uwiadomili i wymienionego dnia, względnie najbliższej niedzieli odprawili solenne nabożeństwo stosownie do przepisów liturgicznych. Konsystorz wzywa dziekanów i honorowych kanoników, aby na uroczystość tę ile możności przybyli jak najliczniej, bezwarunkowo zaś nakazuje jawienie się z procesjami proboszczom ze Zniesienia, Zboisk, Hołoska, Sorok, Grybowic, Malechowa, Podborza, Lisieniec, Winnik i Rzychowa.

Program uroczystości jest następujący: 1) O godz. 8 rano zbiorą się wszyscy przed cerkwią Uspienia Najśw. P. Marji (t. zw. cerkwi wołoskiej) i utworzą szpaler wzdłuż ulicy ruskiej, rynku, aż po plac katedralny. 2) O godz. ½9 przybędzie ks. Metropolita w powozie; na czele orszaku jechać będzie jeden z kanoników na koniu, inni w powozach. Pierwszy, odziany w togę, trzymać będzie krzyż metropolitalny. Wszedłszy do cerkwi, odprawi ks. Metropolita krótką modlitwę przed wielkim ołtarzem. 3) Z cerkwi wołoskiej uda się ks. Metropolita w towarzystwie kleru i procesyj do cerkwi arcykatedralnej. W czasie pochodu śpiewać będzie chór kleryków pieśni „Chrystos woskrese" i „Dneś błahodat". 4) Od godziny ½9 dzwonić się będzie we wszystkich kościołach lwowskich. 5) Pochód odbywać się będzie wedle następującego porządku: a) Procesje cerkiewne, b) klerycy pod przewodnictwem swych przełożonych, c) Duchowieństwo prowincjonalne, d) 12 djakonów i tyleż prezbiterów, z których e) dwu nieść będzie papieską bulę i cesarski dyplom, f) dwu księży, którzy nieść będą berło i pastorał biskupa przemyskiego, jeśliby przybył, g) czterech księży, którzy nieść będą trykirjon i dykirjon, mitrę i pastorał metropolitalny; h) księża kononicy, i) jeden z księży kanoników w todze nieść będzie krzyż metropolitalny, j) ks. Metropolita w towarzystwie Najprz. księży Arcybispów i Biskuów, k) kapelani Najprz. księży Metropolity, arcybiskupów i biskupów, l) asystencja wojsko[illegible]. 6) Ks. Metropolita zostanie przyjęty u wejścia do cerkwi arcykatedralnej zwykłym sposobem. 7) Odprawiwszy po wejściu do cerkwi krótką modlitwę, zas[illegible]ądzie ks. metropolita na swym dotychczasowym tronie biskupim, aby przywdziać szaty do mszy św. 8) Podczas mszy św., obszedłszy trzykrotnie św. „[illegible]apez", zasiądzie ks. metropolita na biskupów tronie, a duchowni biorący udział w odprawieniu mszy św. staną między stallami. 9) Acydjakon za[illegible]onuje pieśń „Wońmim", poczem kanclerz konsyst[illegible]alny odczyta cesarski dyplom i papieską bullę, a jeden z kanoników ogłosi je z ambony w ruskim przekładzie. 10) Księża biskupi sufragani zde[illegible] teraz z ks. metropolity „felon" i włożą zamia[illegible] tego metropolitalny „sakkos". Następnie jede[illegible] z Najp. księży Arcybiskupów dwu innych obr[illegible]ów, włoży na ks. metropolitę palj[illegible]. 11) O[illegible]nawszy mitrę i pastorał metropolitalny, wejd[illegible] metropolita na tron arcybiskupi, i zasiądzie [illegible], pobłogosławiwszy wprzód zebranych w[illegible]ych. 12) Księża kanonicy okrążą tron. Najsta[illegible] z nich będzie miał do ks. metropolity przem[illegible] o odpowiedzi wzniesie ks. metropolita pieśń [illegible]ohaja lita" na cześć Ojca św. i Najj. Pana. 13) [illegible]szy ciąg mszy św. zakończy się dziękczynnym [illegible]iewem: „Tebe Boha chwałym". 14) Przybywszy do pałacu po skończeniu obchodu, udzieli ks. metropolita z balkonu ludowi błogosławieństwa. 1[illegible] W razie niepogody odpadną 4 pierwsze punkty [illegible]ogramu.

Mianowania w c. [illegible] armji. Najj. Pan raczył mianować general-p[illegible]czników: Emeryka Kaiffel, komendanta placu w Wiedniu, pułkowniem-właścicielem pułku pieszeg[illegible] nr. 89; Alfreda br. Joelson, komendanta 36 d[illegible]izji pieszej, półkownikiem-właścicielem pułku pi[illegible] nr. 93; Ludwika br. Cornaro, zastępcę szefa [illegible]abu generalnego, pułkownikiem właścicielem p[illegible] pieszego nr. 95; Wilhelma br. Reinländera, [illegible]mendanta 28 dywizji pieszej, pułkownikiem-właśc[illegible]elem pułku pieszego nr. 24; wreszcie Rudolfa [illegible]ich-Gerlichsburg, komendanta warowni krakowski[illegible] półkownikiem-właścicielem pułku artylerji korpu[illegible] nr. 14.

Pułkown[illegible]k [illegible]to br. Gagern, komendant pułku ułanów n[illegible] mianow[illegible]y komendantem 20 brygady jezdnej z zatrzymaniem na razie dotychczasowego stopnia.

Komendantami pułków mianowani podpułkownicy: Stanisław Kowalski, w pułku ułanów nr. 6; Jakób Zwehl, w pułku ułanów nr. 8; Alojzy hr. Paar, w pułku dragonów nr. 14; Karol br. Mertens w pułku ułanów nr. 3 — wszyscy z zatrzymaniem na [illegible] dotychczasowego stopnia.

Podpułkownik Bernard Vahlkampf, z pułku ułanów nr. 12 przeniesiony do pułku nr. 11.

Major pułku piesz. nr. 9, Aleksander Strauss-Eicenlaub, na podstawie superarbitru, jako czasowo niezdatny do służby, urlopowany na rok.

Major pułku pieszego nr. 58 Wincenty Gogojewicz, na podstawie superarbitru, jako inwalid przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał przy tej sposobności charakter podpułkownika *ad honores* z uwolnieniem od taksy.

[illegible]cznicy 2 pułku inżynierji, Rudolf Rigele i [illegible] Petrin, przydzieleni do dyrekcji inżynierji [illegible] Przemyślu, odznaczeni wojskowemi krzyżami [illegible]ugi.

Porucznik Emil List, nadliczbowy w 2 pułku [illegible]rji, przydzielony do dyrekcji inżynierji we [illegible]ie, oraz podpułkownik sztabu artylerji, Wa[illegible] Holecek, dyr. artylerji wałowej w Krakowie, [illegible]czeni wyrazem Najw. zadowolenia.

Ks. Arcybiskup Isakowicz wyjechał do [illegible]dnia.

Hr. Dzierżykraj-Morawski, rzeczywisty [illegible]komorzy niemieckiego cesarza, bawi w Wiedniu.

Urodzaje. Z przemyskiego donoszą nam, że [illegible] lat dawnych nie widziano w tej okolicy tak pięknych urodzajów, jak w tym roku. Oziminy [illegible]eszły prześlicznie i tworzą gęsty, bójny, wspaniały kobierzec na łanach. Panująca zaś obecnie pogoda sprzyja wyśmienicie zasiewom jarym. Wszelako, — bo nie ma rzeczy bez ale, — przydałoby się już trochę deszczu, niewiele, ale tak przez parę godzin. Ziemia jest wprawdzie jeszcze wilgotna, lecz jeżeli potrwa pogoda przez dni kilka, a przytem jeżeli panować będą wschodnie wiatry, to wyschnie doszczętnie ona i z nią razem — źródło nadziei naszych ziemian, strapionych zeszłoroczną klęską.

Dziękując serdecznie za powyższe doniesienie z ziemi przemyskiej, upraszamy szan. prenumeratorów o łaskawe nadsyłanie nam na zwykłej kartce korespondencyjnej i chociażby w kilku tylko słowach, jaki jest stan zasiewów w innych częściach kraju.

Biuro meteorologiczne zapowiada na dni najbliższe wzrastającą temperaturę, południowe wiatry i (przeważnie) pogodę.

Jan Jaśkiewicz, utalentowany młody artysta sceny krakowskiej, a następnie warszawskiej, zmarł w Warszawie w szpitalu Dzieciątka Jezus. Słynął jako znakomity przedstawiciel małych rólek epizodycznych.

Sierżant Łopatyński. Zajście, które dało powód do wniesienia przeciw Łopatyńskiemu skargi o ciężkie naruszenie subordynacji, opisują dzienniki niemieckie następująco: Pułkownik Sedelmayr, komendant 10-go pułku piechoty przybył w listopadzie zeszłego roku do Cieszyna celem odbycia inspekcji tamecznego bataljonu. Skazany przezeń na dwa dni aresztu (Zimmerarest) Łopatyński, postanowił zemścić się. Sprzedawszy zegarek, nabył rewolwer i w nietrzeźwym stanie powrócił około godziny 2-ej po południu do kasarni. Chciano go za upicie się uwięzić, ale Łopatyński stawił opór i pobiegł do kancelarji bataljonowej, gdzie trzykrotnie z rewolweru strzelił do pułkownika Sedelmayr'a. Napadnięty umknął tylko z lekką raną; w ucieczce towarzyszyli mu: major Schwarz i porucznik Kreipner. Widocznie niezbyt odważni synowie Marsa zabarykadowali się w kuchni, zaś Łopatyńskiego tymczasem schwytano. Podczas aresztowania wymierzył on kilka strzałów w siebie i ciężko ranny w piersi, oddany został do szpitala, gdzie przeleżał kilka miesięcy. Wśród tego wdrożono śledztwo; wyrok opiewał na rozstrzelanie. Łopatyński przyjął go z pewnem zadowoleniem, gdyż jak twierdził, pragnął śmierci. Skazaniec spędził ostatnie dni w więzieniu w Klostor Hradisz. W wilję egzekucji odwiedziło go mnóstwo osób, których częstował winem dla siebie przeznaczonem. Pozwolono mu listownie pożegnać krewnych, jakoż wysłał depesze do matki i brata, obecnie grecko-katolickiego księdza w Galicji. Do matki napisał jeszcze list pożegnalny z prośbą o przebaczenie i życzliwą pamięć. Prosi w nim także o wieniec na grób, o wieniec własną matki ręką uwity z rodzimych kwiatów. Łopatyńskiemu przysłano z Wiednia gr.-kat. kapłana, ks. Obrusznika, którego słów otuchy słuchał z wielką uwagą. Wspominając o matce, miał oczy łez pełne. „Tylko jej bezgraniczny ból mnie boli" powtarzał ustawicznie.

Egzekucji dokonano we czwartek. O godz. 7-ej zrana przybył do *depot* ulokowanego w Klostor Hradysz półbataljon 100-go pułku piechoty. Łopatyński szedł na stracenie z rezygnacją i ciskał dokoła spokojne spojrzenia. Wysłuchawszy wyroku salutował; nawet sam wyszukał pewnego sierżanta, który miał mu zawiązać oczy, poczem ukląkł. Ośmiu żołnierzy wystąpiło wtedy przed front i na komendę spuściło kurki. Otrzymawszy dwie rany w skroń i dwie w piersi, Łopatyński zatoczył się i upadł bez życia na ziemię. Grecko-katolicki ksiądz obecny przy tym akcie przemówił, wzywając zgromadzonych do modlitwy za duszę nieszczęśliwego. Z krewnych Łopatyńskiego nie było nikogo przy tym smutnym obrzędzie.

Iluminacja. Cerkiew św. Jura i pałac metropolity będzie dziś iluminowany na uczczenie pamiątki tysiącletniej rocznicy śmierci apostołów słowiańskich św. Cyryla i Metodego.

W cerkwi tej umieszczono obok ołtarza św. Mikołaja po prawej stronie pamiątkową tablicę z odpowiednim napisem, którą dziś przystrojono wieńcem z żywych kwiatów.

Żyjemy w epoce zjazdów, więc nikogo zapewne nie zdziwiła wiadomość (podana już w telegramach), o wielkim zjeździe restauratorów w Wiedniu. Mogą zjeżdżać się astronomowie, geografowie, dyplomaci etc. etc., dlaczegóż nie mieliby urządzić sobie tej przyjemności restauratorowie? Biada krajowi, w którym nie masz restauracyj; brak ich jest brakiem cywilizacji. Restaurator — to nieposledni pracownik na polu postępu, on bowiem ma pod swą opieką nieraz tysiące żołądków. Wiadomo zaś, że ta część ludzkiego organizmu jest restauratorem mózgu, który nieodżywiony przez żołądek, nie zdołałby bawić się ani w astronomję, ani w dyplomację, ani w poezję, ani w żadne inne t. p. zajęcia.

Pierwsze poufne zgromadzenie sławetnego zjazdu odbyło się dnia 16. b. m. w wiedeńskim hotelu „Metropole". Liczono na niem 250 członków, których powitał prezes naczelnego komitetu J. G. Wieninger. Imieniem węgierskich restauratorów przemawiał Gandel. Przemawiali także i inni, a pogawędka przeciągnęła się do późnej nocy.

Posiedzenie rozpoczęto następnego dnia w sali Towarzystwa „Gartenbau".

Między gośćmi znajdują się także reprezentanci naszego „kochanego" Lwowa. Oby umysły ich nabrały nad Dunajem przekonania, że nie godzi się żołądków publiczności poniewierać, jak to dotąd jest w zwyczaju. Oby... ale dość na tem jednem zasadniczem „oby", które od tak dawna mieści się w kategorji: *pia desideria*, przyprowadzając wszystkich starych kawalerów do rozpaczy.

W szkole ogrodniczej przy ul. Piekarskiej, odbędzie się jutro o godzinie 4 po południu egzamin, na którym obecni będą jako delegaci reprezentacji miejskiej pp. radni Klimowicz i Tyniecki.

Operetka lwowska. Co się stanie z operetką lwowską w lecie — nic pewnego jeszcze nie wiadomo. Zdaje się jednak, że mimo „półurzędowych" zaprzeczeń, w jednym z dziennikow lwowskich umieszczonych, do Krakowa wyjedzie.

Ostatni. W Rościszewie, w powiecie sierpeckim, guberni płockiej zgasł ks. Tomasz Kozicki, ostatni trynitarz z kościoła warszawskiego na Solcu. W Sieradzu zmarł ks. Zefiryn Kołomyjski ostatni dominikanin sieradzkiego klasztoru, w którym przebywał przez 56 lat swego żywota.

Teatr. Sympatycznie, przez nie bardzo liczną publiczność przyjęty beneficjant p. Kwieciński grał wczoraj wybornego „Męża z grzeczności" jak zwykle znakomicie. Po pierwszym akcie otrzymał dwa prześliczne wieńce, jeden od publiczności, drugi od państwa Abrahamowiczów. Nadto od autorów sztuki „Mąż z Grzeczności" pp. Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego cenne podarunki.

Fraszka „Lorenzo i Jessyka", pióra p. Kwiecińskiego, jest bezpretensjonalnym, a wcale zręcznie przeprowadzonym żarcikiem scenicznym. Dyrektor gimnazjum wyłapuje swego elewa, abiturjenta na schadzce z pensjonarką w ogrodzie miejskim — oto treść sztuczki. Zgrabną tą drobnostkę grali bardzo ładnie pani Kwiecińska, tudzież pp. Ruszkowski i Walewski. Pierwszy był bardzo charakterystycznym dyrektorem gimnazjum, drugi pysznie sfotografował ośmioklasistę, który chce być Romeem i pali papierosy. Publiczność wywołała autora, darząc go oklaskami.

Telefony. Lipska *Illustr. Ztg.* podaje opis i wizerunki telefonów Ochorowicza z bardzo pochlebnemi wyrazami uznania dla wynalazku naszego ziomka.

Równocześnie podają dzienniki amerykańskie wiadomości o postanowieniu rządu stanu Ohio, które powiada, że kto klnie przez telefon, traci prawo używania go aż do czasu dopełnienia pokuty kościelnej.

Koncert. W poniedziałek odbędzie się w sali kasyna miejskiego jeden z najlepszych koncertów w tym sezonie. Wystąpią w nim bowiem p. z Różanowskich Sinkiewiczowa i p. Wilhelm Czerwiński. P. Różanowska w paru ostatnich latach, po powrocie z Włoch, prawie nie występowała na koncertowej estradzie, z uszczerbkiem oczywiście wielkim dla tej estrady. To też wszyscy wielbiciele jej pięknego głosu, ślicznej szkoły i niepospolitego talentu, wielce są uradowani, że przecież zdecydowała się przypomnieć sobie te czasy, gdy razem z nieodżałowanym Wieniawskim zbierała na koncertach laury.

W koncercie tym weźmie udział p. Solecka i orkiestra wojskowa pod przewodnictwem p. Falla.

Staraniem „Koła literacko-artystycznego" we Lwowie urządzona wystawa szkiców przyniosła czystego dochodu 184 złr. 81 ct., to jest kwoty przeznaczonej do wysłania rodzinie ś. p. H. Redlichu.

Wydatki wynosiły	154 złr.	73 ct.
Dochód za wstępy przyniósł	210 złr.	— ct.
„ „ naddatki	4 „	84 „
„ „ procenta zakupna	124 „	70 „
Dochód brutto	339 „	54 „
Wydatki	154 „	73 „
Dochód netto	złr.	81 ct.

Wystawionych 189 numerów dzieł sztuki zawierało 41 sztuk własności prywatnej: do nabycia zatem zostawało 148 sztuk. Z tego sprzedano 49 sztuk, czyli blisko trzecią część numerów wystawy.

Ofiarność artystów, naddatki publiczności, a wreszcie ta ważna okoliczność, iż lokal, będący własnością p. Karola Kiselki, został oddany przez niego do dyspozycji bezpłatnie na cele wystawy, przyczyniły się głównie do tego rezultatu, za co w imieniu komitetu urządzającego wystawę składam im publiczne podziękowanie.

We Lwowie d. 18. kwietnia 1885.

Michał Adam Sozański.

Walter Wolfgang Goete wnuk i ostatni męski potomek wielkiego wieszcza, zmarł w 68 r. życia w Weimarze. Był zapalonym miłośnikiem muzyki, wystawił też w Weimarze swego czasu dwie operetki „Das Fischermädchen" i „Elfriede". W r. 1848, kiedy bawił w Wiedniu dla dalszego wykształcenia w muzyce, wziął udział w ówczesnym ruchu i wstąpił do gwardji narodowej. Komendant placu nie eksponował go jednak na niebezpieczne pozycje, lecz oddał mu tylko komendę straży, co podobało się niezmiernie potomkowi arystokratycznego Goethego. Powszechnie spodziewają się, że teraz nareszcie będzie można wejrzeć w spuściznę literacką genialnego wieszcza, której wnukowie Wolfgang zmarły przed rokiem w Lipsku i Walter, obecnie zmarły, strzegli jak relikwij przed światem.

Fortepian Chopina. Od pani z Jędrzejewiczów Ludwiki Ciechomskiej otrzymuje *Słowo* warszawskie następujące pismo:

„Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 13 *Tygodnika Mód*, z roku bieżącego, znajduje się wzmianka przez panią Seweryne Duchińską w jej kronice paryskiej podana, że ostatni fortepian ś. p. wuja mego, Fryderyka Chopina, jest w Paryżu w posiadaniu p. Pleyela. Chcąc sprostować tę błędną wiadomość, zaprzeczyć jej muszę, ponieważ fortepian ś. p. wuja Chopina, z fabryki Pleyela, na którym przez ostatnie dwa lata życia swego grywał i komponował, a opatrzony stosownym na blasze wyrytym napisem, przywieziony został zaraz po śmierci Chopina do kraju i odtąd przechowuje się u mnie, jako wyłączna moja własność. Nie uległ bynajmniej zniszczeniu, jak to utrzymuje pani Duchińska, lecz przechował się szczęśliwie u mnie na wsi, gdy tymczasem fortepian fabryki Buchholca, na którym Fryderyk Chopin grać się uczył, spalony został w Warszawie w r. 1863 w pałacu hr. Zamoyskiego. Racz Szanowny Redaktorze umieścić tą słów kilka w szpaltach swego pisma, aby wyjaśnić mylną wieść co do losów ostatniego fortepianu ś. p. wuja mego Chopina. Zostaję z poważaniem z Jędrzejewiczów Ludwika Ciechomska"

Zpod Gniewu (w Poznańskiem) donoszą do *Pielgrzyma*, że w Lignowach zamknięto nagle i niespodzianie tamtejszą szkołę katolicką i zamieniono ją na symultanną. Katoliccy ojcowie rodzin, pełni oburzenia na symultanizowanie szkoły, podpisali zażalenie do rejencji, prosząc, aby czemprędzej przywrócono tamtejszej szkole charakter katolicki.

O zmarłym niedawno śp. kardynale Schwarzenbergu obiegają w Pradze dwie anegdoty, świadczące o dobroci serca i uprzejmości, jaką się odznaczał.

Pewnego razu w czasie wizytacji szkoły zapytał się ks. kardynał małej dziewczynki, dlaczego Pan Bóg wypędził Adama i Ewę z raju. Na to odebrał odpowiedź: „Pewno nie zapłacili komornego i dlatego ich wyrzucono." — Zdziwiony odpowiedzią dziecka, badał je o stosunki rodzinne, z czego się okazało, że w owym czasie właśnie eksmitowano rodziców dziecka. Ma się rozumieć, że ks. kardynał podźwignął rodzinę z nędzy.

Innym zaś razem przysłuchiwał się w szkole wiejskiej egzaminowaniu dzieci; kiedy nauczyciel zapytał chłopca, kto wynalazł proch, malec narazie nie znalazł odpowiedzi, a gdy mu koledzy cichaczem podpowiadali „Sch.... Schw...", wyjąkał Schwarzenberg. Nauczyciel, zmieszany niewiadomością malca, chcąc rzecz naprawić, odezwał się prędko: „Rodzina Schwarzenbergów jest wprawdzie sławną, ale prochu żaden z nich nie wynalazł." Zaledwo wymówił te słowa, poznał niestosowność wyrażenia; zarumieniwszy się, zaczął przepraszać. Ks. kardynał roześmiał się serdecznie i powiedział: „Uspokój się pan, powiedziałeś szczerą prawdę, gdyż w istocie żaden ze Schwarzenbergów prochu nie wynalazł."

Wszystkie teatra letnie i inne miejsca zabaw publicznych w Warszawie, niezależnie od składki asekuracyjnej, opłacać mają w roku bieżącym podatek policyjny pożarowy.

(=) **Kraków** 17. kwietnia. *(Koresp. Przegl.)* Kraków ożywiony i zadowolniony rozwiązaniem sprawy konkursu Mickiewiczowskiego, która w swoim czasie wywołała tyle rozjątrzenia. Przyjęty przez komitet za podstawę projekt mistrza Matejki okaże się niebawem w fotograficznej reprodukcji w zakładzie p. Szuberta, a oryginał szkicu wystawionym będzie na widok publiczny. Goście warszawscy opuszczają już jutro rano Kraków, unosząc ze sobą jak najlepsze wrażenie z załatwienia sprawy i spędzonych w Krakowie kilka chwil.

— Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w niedzielę d. 19. b. m. o godzinie 10½ przed południem w Collegium minus. Porządek dzienny jest następujący: 1) Prof. Rotter „Prawo związku między muzyką a malarstwem", 2) Prof. Pieniążek „O przeciążeniu uczniów pracą pozaszkolną", 3) Dyskusja nad tezami prof. Germana, 4) Sprawy administracyjne, 5) Wnioski członków.

— Deputacja, która przed kilku dniami przybyła z Wiednia, aby imieniem tamtejszego Towarzystwa bursy Batorego uprosić hr. Artura Potockiego, aby przyjął protektorat nad tą instytucją, otrzymała przychylną odpowiedź. P. Artur Potocki przyjął z całą gotowością protektorat i przyrzekł wspierać tak pożyteczną instytucję.

ROZMAITOŚCI.

— **Ilość piwa**, wypitego przez Niemców na cześć ks. Bismarka w 70. rocznicę jego urodzin, tak oblicza pewien statystyk: Odtrąciwszy dzieci, kobiety i starców, jest 9 milj. dorosłych Niemców, z których każdy poświęcił przynajmniej jednę markę na uczczenie kanclerskiej uroczystości. Z tych 9 milj. marek połowa (4·5 milj.) poszła na piwo, co — licząc litr przeciętnie po 25 fenigów — uczyni 18 miljonów litrów czyli 36 miljonów kufli. Z drugiej połowy odlicza statystyk większą część na 2 milj. butelek wina, a resztę na 90 tysięcy świń, skonsumowanych w postaci szynek, kiełbas i kiszek.

Jeżeli powyższe przypuszczenia są prawdopodobne, to cyfra ogólna znacznie w rzeczywistości musi być wyższą: nie ma bowiem powodu przypuszczać, że tylko dorośli i w sile wieku mężczyźni pili za zdrowie kanclerza. W najgorszym razie kobiety, dzieci i starcy musieli spotrzebować chociaż połowę jeszcze tej ilości napoju gambrynusowego, która wpłynęła do żołądków Niemców płci brzydkiej w wieku dojrzałym.

— **Alfons Karr** niemniej jest sławnym pisarzem, jak i hodowcą kwiatów. Owoż, ponieważ przekonał się, że często nadużywano jego nazwiska przesyłając bukiety, wziął się na sposób, że każdy przesyłany przez siebie bukiet, opatruje białą wstęgą, na której drukuje różne myśli i zdania, a to już trudniej naśladować.

Oto niektóre z nich:

Gdy słyszę mężczyzn wyśmiewających kobiety i żartujących z miłości, przychodzi mi na myśl służba, która w przedpokoju, rozmawiając o swych panach, suchej nitki na nich nie zostawia. A jednak przejmuje ich trwoga, aby ich nie podsłuchano i nie wygnano.

Każdy pragnąłby mieć przyjaciela, ale nikt nie zadaje sobie trudu, aby nim zostać.

W stosunku do kobiet i miłości, mężczyźni bardzo są słabi, zwłaszcza jeśli są silni.

Są dwa rodzaje namiętności: te, które posiadamy i te, które nad nami panują; pierwsze można czasami przezwyciężyć.

Znam ludzi, którzy uważają siebie za poważnych i mądrych, dlatego, że głupstwa drugich pobudzają ich do śmiechu.

Zazwyczaj, kiedy miłość traktujemy jako rozrywkę, żądamy od drugiej strony, aby ona nam tylko była oddaną.

Mało jest ludzi bogatych, którzyby potrafili być ubogimi.

My już należymy do wygasającej generacji, nasze bowiem dzieci są mądrzejsze, a przedewszystkiem starsze od nas.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 17. kwietnia, Wiedeń: Pszenica za 100 kilogram. 9·36 do 9·40 złr., żyto —·— do —·— złr., spir. 28·25, jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— do —·— złr., okowita per 10.000 lit. procent 28·25 do 28·50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 9·16 do 9·18 złr. rzepak (sierpień-wrzesień) 13·12 do 13·25 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 171·50 m., żyto —·— m., spirytus 41·80, olej rzepakowy —·— m. Szczecin: Pszenica —·—, rzepik —·—. Paryż: mąki 158 kilogr. 47·70 fr., olej rzepakowy —·— fr., spirytus —·— fr., Wrocław: Pszenica —·—, żyto —·—, owies —·—, spirytus —·—, kukurudza —·—. Kolonia: Pszenica —·—.

Objawy suchot u drobiu. Kilkakrotnie już słyszeć się dały narzekania naszych gospoś nad niewytłumaczonym dla nich upadkiem drobiu, który pomimo starań i obfitego pożywienia ginie pod zabójczym wpływem nieuleczalnej bo niezbadanej choroby.

Choroba ta nawiedziła w ostatnich czasach nietylko nasze kurniki. We Francji gdzie wychów drobiu stanowi poważną rubrykę dochodów gospodarstwa, grasuje ona już perjodycznie od lat kilku i dała pohop do szczegółowych badań naukowych, które doprowadziły do ciekawych spostrzeżeń.

Z licznych sekcyj dokonanych i ze spostrzeżeń nad objawami całego przebiegu choroby, weterynarze francuscy doszli do przekonania, że panująca epidemja jest niczem innem jak tylko ostatnim stopniem suchot i jako taka jest nieuleczalną. Zwierzę dotknięte tą chorobą wpada w stan osowiały, traci apetyt i pragnienie, chudnie i zdycha z braku sił żywotnych. Choroba ta jest w wysokim stopniu zaraźliwą: zarodek jej tkwi w powietrzu, tem bardziej się więc szerzy i większą ilość drobiu w jednej miejscowości ogarnia. Środki desinfekcyjne nie są zdolne nawet temu zapobiedz.

Oprócz zwyczajnych przyczyn, które wywołują suchoty u zwierząt, jak przeziębienie i brak dostatecznego pokarmu, zauważyli jeszcze badacze francuscy, że choroba ta może być dziedziczną i łatwo przez wydzieliny z ust ludzkich udzielić się może.

Oto przykład przytoczony przez pana Nocard, profesora szkoły weterynaryjnej w Alford. W pobliskości tego miasta umieszczono na wsi robotnika, który dotknięty piersiową chorobą, niezdatny do ciężkiej roboty, miał poruczony dozór nad drobiem. W kilka miesięcy potem z pośród zupełnie zdrowej gromady pada jedna sztuka dotknięta suchotami, za nią idą inne. Całe stado zostało zarażone, a to w bardzo prosty sposób. Wiadomo jak dalece żarłoczną jest ta *gens* pierzasta. Otóż gdy biedny dozorca rozdawszy natrętnej rzeszy dzienną porcję, nie miał już czem ich żarłoczności zaspokoić: splunął kilkakrotnie ze złości nad swoją i swych wychowanków niedolą.

Rzuciła się wówczas cała gromada na te wydzieliny, a suchotnik uradowany tem odkryciem często następnie raczył swoje pupilki tym dość wątpliwym specjałem.

Tak więc bezwiednie litościwe serce biedaka przyczyniło się do rozszerzenia pomiędzy drobiem nieubłaganej choroby, ale dało zarazem wskazówkę gdzie szukać przyczyny epidemji, która dotychczas była dość zagadkową...

Niezbadanych wypadków śmiertelności o drobiu napotykaliśmy już wiele; nie mając przyczyny trudno było zapobiedz skutkom.

Dziś gdy symptomata podane każą podejrzywać tylko objaw tej nieuleczalnej choroby, nie ma radykalniejszego środka jak tylko usunięcie zarażonej gromady; a przy należytem oczyszczeniu kurników zastąpienie inną ze zdrowej miejscowości pochodzącą. Lepiej narazić się na jednorazową, nie tak dotkliwą znowu stratę, jak podtrzymywać bezprodukcyjnie to samo stadko z zarodkiem choroby, i z perspektywą zupełnej jego utraty.

Losy węgierskie. W losowaniu dokonanem 15. kwietnia b. r. wyciągnięto następujące serje: 213, 456, 497, 756, 1439, 1641, 1652, 1797, 1833, 1910, 1911, 1946, 2011, 2429, 2587, 2917, 3104, 3187, 3639, 3757, 3992, 4635, 4842, 4858, 4940, 5000, 5046, 5140, 5315, 5408, 5442, 5700.

Z tych seryj przypadła główna wygrana w sumie **100.000** złr. na ser. 4842 nr. 42, druga wygrana **10.000** złr. na ser. 4858 nr. 35, trzecia wygrana w kwocie **5000** złr. na ser. 1439 nr. 26. Po **1000** złr. wygrały: serja 3187 nr. 28, ser. 3104, nr. 18, ser. 1439 nr. 23 i ser. 3639 nr. 23.

3-procentowe listy zastawne wiedeńskiego towarzystwa kredytowego ziemskiego. Przy losowaniu dnia 15 kwietnia b. r. padła główna wygrana w kwocie *50.000* złr. na serję 3490 nr. 61, druga wygrana w sumie *20.000* złr. na serję 2103, nr. 54. Po *1000* złr. wygrały: ser. 2135 nr. 37 i ser. 3125 nr. 56.

W następnem ciągnieniu amortyzacyjnem wyciągnięto następujących 5 seryj: 118, 1029, 1533, 1884 i 3624, zawierających numera od 1 do 100 w wartości nominalnej po 100 złr.

Wiedeń 16. kwietnia.

(Di) Pokojowy zwrot w konflikcie angielsko-rosyjskim zmienił na lepsze obraz tutejszej giełdy, mimo to jednak nie można jeszcze mówić o trwałej zmianie sytuacji. Albowiem podobnie jak dalszy rozwój polityki, chwiejna jest najbliższa przyszłość giełdy, u której — prócz zawisłości od wyniku zatargu afgańskiego — wchodzą w grę także niebezpieczeństwa, jakie z wielkich wstrząśnień ostatnich dni urość mogą w kierunku finansowym. Z tego też powodu, pomimo znacznych awansów, targ nie był wolny od niepewności, i tak tu jak na rynkach zagranicznych brakło owej stanowczości, która zwykła charakteryzować gruntowną zmianę sytuacji.

Rozumie się samo przez się, że owe wieści pokojowe nie mogły być miłemi dla kontrminy, która też siliła się, aby innemi sposobami stanąć na zawadzie nagłemu i szybbiemu postępowi. Tak należy pojmować fałszywe pogłoski to o chorobie cesarza niemieckiego, to znowu o upadłości jakiejś wielkiej firmy, której nazwiska nie wymieniano jedynie dlatego, że cała rzec była zmyślona.

Po dalszych postępach giełdy skutkiem depeszy *Pall-Mall-Gazette* i *National-Ztg*, donoszących, że Pendżeh ma być odstąpiony Rosji, nastąpiło około południa pewne osłabienie, którego przyczyny należałoby szukać chyba w *Timesie*, telegramowi zaś *Prawit. Wiestnika*, jakoby Rosjanie zajęli Pendżeh i zaprowadzili tam rząd prowizoryczny, nie dano wiary.

Jakkolwiek więc z powodów wyżej przytoczonych targ się nieco słabiej zakończył, pomimo to utrzymały się znaczne awanse na wszystkich polach i wraz ze zmniejszeniem obawy przed wojną powróciło szczególnie zamiłowanie do papierów lokacyjnych.

Tak poszły w górę obie akcje kredytowe, länderbanki, bodenkredyty, austro-węgierskie i inne.

Na targu transportowym podniosły się nordbahny o 4 pct., lwowsko-czerniowieckie, Karola Ludwika, staatsbahny; lombardy doznały również znacznego polepszenia. Bardzo wielki jest postęp rent; majowa, srebrna i węgierska papierowa zyskały po 1½ pct., węgierska złota 1¼, marcowa 1 procent. Tak samo poprawiły się wielce priorytety i losy.

Dewizy i waluty potaniały, rubel posedł w górę. Ażjo od srebra znikło zupełnie.

Targ zbożowy był dziś dość ożywiony; w handlu terminowym nastąpił przełom. okazała się stanowcza dążność ku zniżce.

Notowano: pszenica wiosenna zł. 9·27 do 9·30, żyto wiosenne 7·72 do 7·75, owies wiosenny 7·85 do 7·87, kukurudza majowa 6·65 do 6·68, pszenica jesienna 9·35 do 9·37.

Na targ dzisiejszy przypędzono 3610 cieląt, 2889 świń, 593 owiec i 3086 jagniąt. Usposobienie mdłe, ceny spadły o 1 do 2 ct. Płacono cielęta 36 do 40 ct., prima 50 do 54, prosięta 37 do 42 ct., owce 42 do 52 ct. za kilogram, a jagnięta zł. 4 do 10 za parę.

Na targu owczym spęd wynosił 1971 sztuk. Wszystko to zakupili w krótkim czasie eksporterowie po dobrych cenach. Notowano: owce prima do eksportu zł. 24 do 29 za parę lub 46 do 84 ct. za kilo; owce wybrakowane zł. 12 do 20 za parę lub 34 do 42 ct. za kilo. Kilka najlepszych par płacono nawet po zł. 33 do 44.

Budapeszt 15. kwietnia. Pszenica wiosenna złr. 9·38—9·40
Pszenica jesienna złr. 9·28—9·30.
Kukurudza majowa złr. 6·26—6·28.
Owies wiosenny złr. 7·60—7·65.

Ostatnie wiadomości.

JE. p. Namiestnik Zaleski wyjechał wczoraj do Wiednia.

Wydział krajowy wypracował już z polecenia Sejmu projekt do ustawy o sługach i przedłożył Namiestnictwu do zaopiniowania.

Na wczorajszem posiedzeniu przyznał Wydział krajowy powiatowi rzeszowskiemu bezzwrotną zapomogę 1.500 złr. na wały ochronne w Jasionce, na które już przedtem przyznało prezydjum Namiestnictwa zasiłek bezzwrotny w kwocie 5.000 złr.

Dalsze zaliczki na zasiewy jare otrzymały z funduszu krajowego następujące powiaty: Przemyśl dla dzierżawcy folwarku Kupna w dobrach krasiczyńskich 600 złr.; Kałusz dla włościan gminy Tomaszowce 800 złr.; Ropczyce dalszą zaliczkę dla obszarów dworskich 2.000 złr.; Gorlice dalszą zaliczkę dla włościan w kwocie 3.000 złr. Jarosław dla gr. kat. proboszcza w Nienowach 150 złr.

Piszą nam z Wiednia:

Izba panów zakończy posiedzenia zapewne w poniedziałek. Dopiero też na porządku dziennym na ten dzień stoi sprawa kolei Północnej.

Agitacja wyborcza staje się coraz żywszą. Gdyby się powiodło w Wiedniu przeprowadzić bodaj jednego posła nie z lewicy, a zwłaszcza gdyby się udało zdobyć mandat dla człowieka tak zacnego charakteru, jak br. Walterskirchen, byłoby to zaszczytnem dla stolicy i dawałoby nadzieję, że przecież ludność niemiecka przychodzi do poznania, że spokój i zadowolenie w państwie od niej samej zależy.

Bawiący tu dwaj arcybiskupi, Morawski i Sembratowicz, robią na wszystkich bardzo dobre wrażenie. Równoczesne ich pojawienie się oby było zapowiedzią zgodności obu obrządków, zaczem i zgodność narodowa i społeczna łatwiej już nastąpić może.

Wystąpienie *Przeglądu* w sprawie rzekomych agitacyj angielskich w Królestwie, oraz *Kurjera warszawskiego* energiczne i śmiałe zwłaszcza na tamtejsze stosunki odezwanie się, zwróciło tu na siebie ogólną uwagę, zajęło druty telegraficzne, a *Wiener Allg. Ztg.* poświęciła wskutek tego artykuł wstępny tej sprawie, w sposób nie obrażający przynajmniej Polaków.

Konflikt anglo-rosyjski rozwija się w sposób przewidziany, Rosja idzie naprzód; już w Afganistanie jest rozruch, już dla ratowania porządku przed anarchią musiała ponownie zająć Pendżeh; już głoszą, że jeżeli Anglja nie przyjmie odpowiedzialności, że emir dotrzyma pokoju, gdy Rosja zajmie żądaną teraz granicę, to będzie przymuszoną zająć Herat. Mimo wszystko wojny tu nie przypuszczają. Anglja musi zjadać afronty i ustąpić. Przypuszczają nawet, że Rosja w czerwcu będzie w Heracie, że będzie do tego zmuszoną rozruchami, które oczywiście rubel tam wznieci, Anglja zaś i na to ostatecznie przystanie, bo jej wojska zaledwo w listopadzie mogłyby tam przybyć i to w sile nieznacznej. Tymczasem w sferach finansowych spustoszenia; obliczają, że upadłości wiadome i tajne w Berlinie, w Paryżu i w Londynie wynoszą już 100 milionów. Nie można się oprzeć pokusie upatrywania w rozwoju wypadków pewnej loiki dziejowej; Rosja wydaje się być dzisiaj biczem bożym na Anglją za jej przewinienia przeciw wielu narodom. Wzrost zaś Rosji na kształt starożytnych państw azjatyckich mieści w sobie zaród rozpadnięcia się kiedyś, kiedyś...

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 18. kwietnia. Izba panów załatwiła bez dyskusji w drugiem i trzeciem czytaniu między innemi także projekta do ustawy o budowie kolei lokalnych Lwów-Rawa ruska i Hatna-Kimpolung, dalej o budowie linji Doboj-Siminhan. Prócz tego przyjęła do wiadomości rozporządzenie rządu, dotyczące wsparcia nawiedzonych zeszłoroczną powodzią w Galicji.

Wiedeń 18. kwietnia. Radca dworu Eitelberger umarł.

Petersburg 18 kwietnia. *Praw. Wiestnik* pisze: Nadeszła wczoraj depesza Komarowa donosi, iż Afganowie opuścili wszystkie pozycje na granicy i że posterunki rosyjskie stoją na dawnych swych stanowiskach. Jeden Oddział rosyjski stoi w Taszkepri. Komarow wyjeżdża temi dniami na inspekcję oddziałów najdalej wysuniętych stanowiących przednią straż.

Londyn 18 kwietnia. W Izbie niższej cofnął Cross po 5-godzinnej dyskusji swój wniosek o chwilowem odroczeniu narad szczegółowych nad bilem o pożyczce egipskiej.

Zagrzeb 18 kwietnia. Przy wyborach do Sejmu utraciła partja narodowa jeden mandat, mianowicie z Nowej Gradyski. Starczewiczanie utrzymali się dotąd przy swych dotychczasowych mandatach.

Londyn 18 kwietnia. Posiedzenie Izby gmin. Gladstone oświadcza, iż z dalszych doniesień Lumsdena okazuje się, iż szef sztabu rosyjskiego przyznał się 28 z. m. do wiadomości o ugodzie angielsko-rosyjskiej. Co do tymczasowej administracji rosyjskiej w Pendżehu rząd oczekuje dalszej informacji, przed zasięgnięciem wiadomości z Petersburga.

Londyn 18 kwietnia. *Times* donosi, iż z Kandaharu wysłano do Heratu posiłki. Wiadomość o zmianie dotychczasowej postawy obu państw względem siebie niczem nie jest usprawiedliwiona. Nawet gdyby rząd angielski zechciał odstąpić Pendżeh i całe terytorjum przez Rosję zajęte, nie byłyby jeszcze wszystkie trudności usunięte.

Londyn 18. kwietnia. *Daily News* donosi: Wczorajsze oświadczenie Gladstone'a jest oznaką, iż dotychczas utrzymują się nadzieje pokoju. *Standard* powiada: Skutkiem ustępczego zachowania się Anglji, granica afgańska pociągniętą zostanie w kierunku południowym prawie tak daleko, jak tego Rosja pierwotnie zażądała.

Londyn 18. kwietnia. Z Tirpidu donoszą do *Times:* Po rozprószeniu Afgańczyków Rosjanie cofają się prawdopodobnie na dawne stanowiska. Komarów opuścił Pendżeh.

Petersburg 18. kwietnia. *Journal de St. Petersbourg* omówiwszy ciągłe nawoływania prasy angielskiej, podniecającej Anglię do wojny i żądającej satysfakcji od Rosji, dodaje:

Prawdopodobnie niedaleki już czas, kiedy grzeczniejszy jeśli nie przyjaźniejszy ton zapanuje w prasie przy omawianiu kwestyj, a które mają być uregulowane przez oba państwa, lecz których rozwiązanie tylko wtedy udać się może, jeśli usunięte zostaną namiętności, drażnienie i gwałty.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 18. kwietnia. Prezydent Smolka rozesłał do posłów zaproszenia, ażeby się jawili 22. kwietnia w południe w zamku cesarskim, albo w strojach galowych z wstęgami, orderami i krzyżami, albo w czarnym fraku i białej krawatce lub wreszcie w strojach narodowych.

Wiedeń 18 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Adjunkt głównej fabryki tytoniu w Winnikach Władysław Mikulecki otrzymał w uznaniu pożytecznej czynności służbowej złoty krzyż zasługi z koroną.

Wiedeń 18 kwietnia. Dzisiejsze wiadomości wyborcze z prowincyj opiewają mniej pomyślnie. W Dalmacji mają dwaj liberalni Włosi widoki uzyskać dwa mandaty a to: w Splicie i Szebeniku; w Czechach spodziewają się niemiecko-liberalni odzyskać przeważnie przez Niemców zamieszkały okręg.

Do *Neue Fr. Presse* donoszą z Czerniowiec: Obiega pogłoska, że dyrektor tutejszej filji galic. banku hypotecznego, Popper, nie ma najmniejszego zaufania u liberałów, albowiem przypisują mu sympatje dla Polaków. Z tego powodu wymieniają jako kandydata z Izby handlowej prof. Tomaszczuka, a nie Poppera.

Preszburg 18. kwietnia. Ubiegłej nocy zginął w tutejszym urzędzie pocztowym pakiet przeznaczony do Budapesztu a zawierający 10 tysięcy franków w złocie. Policja jest na tropie sprawcy.

Petersburg 18. kwietnia. Ministerjum wojny wydało rozkaz wzmocnienia fortów Sebastopola.

Londyn 18. kwietnia. *Central News* piszą: Powtarzamy, że rząd angielski postanowił zgodzić się na odstąpienie Rosji Pendżehu.

Cała prasa zmieniła od dwóch dni swój ton, a nawet *Daily Telegraph* pisze, że Pendżeh jest wsią afgańską, bez jakiejkolwiek wartości strategicznej.

Londyn 18. kwietnia. Nie ulega już zdaje się żadnej wątpliwości, że gabinet Gladstone'a poniósłszy fiasko w rokowaniach z Turcją o przejazd przez Dardanelle, chce wycofać się z zatargu i przystanie na odstąpienie Rosji Pendżehu.

Baku 18. kwietnia. Namiestnik Kaukazu ks. Dundukow-Korsaków przybył tu dla zbadania skarg, wniesionych do rządu przez ludność Lenkoranu, niepokojoną przez bandy rozbójników perskich. Prowincja lenkorańska, przyłączona do Rosji po wojnie z Persją w roku 1828, ciągnie się wzdłuż południowo-zachodniego brzegu Kaspijskiego morza daleko w głąb perskich posiadłości i zawsze była wystawiona na niebezpieczeństwa rozbojów. Powstające w skutek tego sprawy załatwiane bywały przez sądy to w Lenkoranie, to w Teheranie i nie dawały powodu do dyplomatycznej korespondencji między tyfliskim urzędem dla spraw wschodnich a Teheranem. Dziś jednak, po odmowie perskiego rządu na czasowe przez Rosjan zajęcie Askabadu, leżącego na wschodnim brzegu Kaspijskiego morza, skąd krótsza i dogodniejsza niż z Krasnowodzka i Michajłowska, prowadzi droga do Saraksu, Rosjanie postanowili nie puścić płazem niedbalstwa perskich urzędników, tolerujących rozbójnictwo. Ze strony rosyjskiej zarzucono im porozumienie z dowódzcami band zbójeckich, o czem podobno wiedziano w Teheranie.

Równocześnie w obecności namiestnika odbędą się manewry dwóch dywizyj piechoty z artylerją i kawalerją, dragonów i kozaków, rozłożonych obozem pod Baku.

Po pomyślnem załatwieniu sprawy o rozboje, ks. Dunduków parostatkiem odjedzie na północ do miasta Pietrowska, gdzie ma być założony port wojenny i stacja budującej się przez Dagestan kolei żelaznej z Władykaukazu.

Petersburg 18. kwietnia. Urzędowe *Wiedomosti* piszą: Jakkolwiek Komarow nie uznaje na razie potrzeby dalszego pochodu naprzód, może to jednak nastąpić w każdej chwili (a może już nastąpiło), w razie jeżeliby ruch nad rzeką Murghab miał się dalej rozszerzać. Postępowanie Komarowa jest zupełnie należyte, albowiem umowa z 17 marca pozwala na wyruszenie naprzód na wypadek wybuchu niepokojów nad rzeką Murghab. W razie, gdyby powstanie nad Murghabem wzrastało, stanęłaby kwestja granicy między Afganistanem a Rosją na zupełnie nowym gruncie; zamiast badań geodetycznych, historycznych lub geograficznych, musianoby wejść na tę drogę, którą Francuzi nazywają *la voie des faits* (droga czynów).

Odesa 18. kwietnia. Pan Sobański przysłał tu na ręce swego komisjonera 2.800 czetwierti pszenicy, którą ów komisjoner natychmiast zastawił w Towarzystwie wzajemnego kredytu za 20 tysięcy rs., następnie za to samo zboże wziął w banku eskontowym 15 tysięcy, w końcu sprzedał cały transport firmie „Aszkanazi" za 20.000 i tak zebrawszy 55 tysięcy ulotnił się z Odesy za granicę.

Liwadja 18. kwietnia. Przybył tu w. ks. Konstanty Mikołajewicz i zamieszkał w pałacu swym „Oranja." Tołstaja nie przyjął.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17. kwietnia 1885.

Hotel George'a: Pp. S. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. Węsierski z Poznania. K. dr. Żywicki z Tarnopola. Weichard z Berlina. M. Löbl z Rumunji.

Hotel Francuzki: Pp. M. hr. Leali z Demianowa. A. Olędzki z Bóbrki. K. Bastgen z Romanowa. T. Leszczyński z Przemyśla. W. Kołodziejski z Krakowa. D. Siegler ze Stryja.

Hotel Warszawski: P. p. F. Jaruntowski z Załanowa. S. Pollecek ze Sambora. J. Jarzymowska z Ostrowa.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa	*10.46	4.04	6.35	5.03	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.21	—.—
„ (z Podzamcza)	10.57	—.—	*6.06	12.57	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.10	*6.30	12.15	—.—
Do Stryja	6.45	—.—	6.40	11.25	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	4.10	—.—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—.—
Z Czerniowiec	*10.06	3.35	—.—	3.52	—.—
Ze Stryja	1.39	—.—	8.39	1.17	—.—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—.—	—.—
Do Wiednia	5.40	*6.55	9.30	3.00	—.—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—.—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—.—	*6.48	2.33	—.—
Z Wiednia	*8.30	9.42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—.—	—.—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 18. kwietnia 1885
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	286·30	Anglo-austr.	—·—
Kolej Kar. Lud.	257·75	Kolej połudn.	133·—
Unionsbank	76·50	Napoleondor	9·88
Rosyjs. bankn.	123·50	Usposobienie: zachowaw.	

godzina 1 minut 53 po południu.

Alpiny	42.50	Węg. akcje kr.	285·50
Anglo-austr.	100.50	Unionsbank	76.80
Kolej Kar. Lud.	258.—	Nordbahn	245·50
Kolej połud.	134.—	Kolej Alföld.	183·—
Kolej państw.	304·30	Kolej lw.-czern.	227.—
Węg. Nordostb.	174.—	Wied. Comunal	123.—
Węg. obl. p. zł.	106·50	Elbetal	172·50
Węg. cis. losy r.	118·50	Bank krajowy	101.—
Renta węg. 4%	96.—	Bankverein	102.25
Ros. rubel pap.	1.23.¾	Losy węgierskie	116.50
Galic. indemn.	101·—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: utrzymane.

Wiedeń 17. kwietnia godzina 5. minut 55.

Akcje kred.	286·50.	Papierowa renta	81·35
Akcje Kar.Ludw.	257·80.	Listy hypoteczne.	101·25

Berlin, dnia 17. kwietnia 1885
godzina 5 minut 55 po południu.

Rosyjsk. bankn.	202·35	Akcje kredyt.	470·—
Lombardy	219·—	Galicyjskie	105·75
Pożyczka wsch.	58·25	Austr. bank.	163·20

Paryż 17. kwietnia. Renta 3% 78·37

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 17. Kwietnia.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	80	75	80	95
4²/₅% „ srebrna „	80	70	80	90
4% „ złota „	105	10	105	30
5% „ papierowa (marcowa)	96	15	96	35
4% „ złota węgierska	94	75	94	95
5% „ papier. węgierska	90	20	90	30
4½% Ostbahnowe obligi	96	20	96	70
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	125	—	126	—
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	138	80	139	30
4% „ „ 1860 „ 100 „	139	—	140	—
„ „ 1864 „ 100 „	169	75	170	25
„ „ 1864 „ 50 „	169	50	170	—
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	99	—	99	50
Boden-Credit austrjacki . 200 „	228	50	229	50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	283	30	283	60
„ Bank węgierski . 200 „	282	—	282	50
Depositen-Bank . 200 „	195	—	196	—
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	565	—	575	—
Länderbank . 200 „	90	40	99	70
Austr.węg. Banku . 600 „	853	—	858	—
Unionbank . 100 „	75	50	76	—
Verkehrsbank ogólny . 140 „	141	50	142	—
Wied. Bankverein . 100 „	175	—	180	25
Akcje kolejowe.				
Albrechta . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	181	—	181	50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	477	—	480	—
Elżbiety . 210 „ „	234	50	235	—
Linz-Budweis . 200 „ „	206	50	207	50
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	198	50	199	—
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2410		2417	
Franciszka Józefa . 200 „ „	207	50	208	25
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	260	—	260	50
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	146	75	147	25
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	221	75	222	50
Nordowest austr. . 200 „ „	169	50	170	50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	171	75	172	25

	płacą		żądają	
Rudolfa. . 200 złr. 5%	182	25	181	75
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	180	25	180	75
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	302	75	303	25
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	130	75	131	25
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	249	—	250	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	174	75	175	25
„ Nord-Ost . . 200 „ „	172	25	172	75
„ Westbahn . . 200 „ „	173	—	174	—
Listy zastawne.				
4½% Banku krajowego	..	—	—	—
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	124	50	125	50
4½% „ „ „ papier. 50 lat	98	50	99	—
3% prem. Bod. Credit. allg.	97	25	97	75
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	30	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	100	50	101	50
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99	30	100	—
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	50	92	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	—	99	50
4% „ „ „ „ „ 41 lat	89	—	—	-
6% „ Bank hipot. lwowski .	101	50	102	—
5% „ „ „ „ prem.	98	--	99	—
5% „ „ „ „ 40 lat	96	—	96	75
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	101	90	102	20
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	100	90	101	40
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	101	50	102	50
4% „ Bank Hip. prem.	101	—	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . 300 złr. 5%	98	50	—	50
Alföld-Fiume . 200 „ „	98	50	99	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	98	25	99	—
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111	—	111	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	113	—	114	—
„ za 200 Mrk. nie opod.	128	—	119	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	—	106	50
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	103	75	104	25
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104	50	106	-
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	89	75	90	25
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	99	50	100	—
„ Jarosław 300 „ „	99	—	99	50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	99	50	99	75
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	81	50	82	50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	87	75	88	25
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	102	50	102	—
„ „ Lit. B. 200 „ „	101	50	102	—

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	86	75	87	—
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	118	—	119	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	96	50	97	25
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	191	25	192	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	148	—	150	—
„ „ 200 złr. 5%	126	25	126	75
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	—	—	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	98	—	98	75
„ „ II Em. 200 „ „	97	50	98	50
„ Nordost . . . 300 „ „	96	—	96	50
„ „ złotem . 200 „ „	124	—	124	75
„ Westbahn . . 200 „ „	99	—	—	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	—	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . złr. 100	177	75	178	25
Cłary . „ 40	42	50	43	—
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	50	115	50
Insbrucku . „ 20	18	50	19	50
Keglewicha . „ 10	20	—	—	—
Krakowskie . „ 20	18	20	18	80
Ofner (miasta Budy) . „ 40	44	50	45	—
Palfy . „ 40	39	70	40	—
Rudolfa . „ 10	18	75	19	25
Salma . „ 40	53	50	54	50
Salzburgskie . „ 20	21	75	22	25
St. Genois . „ 40	48	25	49	—
Stanisławowskie . „ 20	24	—	24	75
4½% Tryesteńskie . „ 100	131	50	132	—
4% „ . „ 50	68	—	68	50
Waldsteina . „ 20	29	—	29	75
Windischgrätza . „ 20	36	—	36	50
Cisańskie .	116	80	117	20
Czerw. krzyża .	14	40	14	60
Węg. Czerw. Kryża .	8	40	8	90
Serbskie .	30	20	30	70
Warszawa 17. Kwietnia.	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	96	45
kupon .	—	—	158½	
4% Listy likwidacyjne .	—	—	89	—
kupon .	—	—	—	15

Lwów. Z Izby handlowej, 18. Kwietnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	258	50	262	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	215	—	220	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	282	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	230	—	235	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	—	100	—
„ „ „ 4 „ „	91	—	92	50
„ „ „ 5 „ okres.	99	—	100	—
„ „ „ 4 „ „	88	40	89	40
Banku krajowego 4½% w. a.	91	25	92	25
„ hyp. galic. 6 „ „	101	25	102	25
„ „ „ 5 „ „	96	50	97	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	50	99	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	58	—	60	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	99	75	101	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	60	91	60
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa .	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa .	22	50	24	50
6. Monety.				
Dukat holenderski .	5·82		5·92	
Dukat cesarski .	5·84		5·94	
Półimperjał rosyjski .	10·15		10·25	
Rubel rosyjski srebrny .	1·54		1·64	
„ „ papierowy .	1·20½		1·23	
100 marek niemieckich .	61·15		61·95	

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś: w Sobotę *Triebe* komedja w 5 aktach p. Kazimierza Zalewskiego.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MAGASIN
399 52—?
GORSET DE PARIS
plac Halicki, liczba 15, w gmachu Banku Hipotecznego
poleca
paryskie sznurówki damskie
prawdziwe fiszbinowe,
kirasy, pancerze i gurtowe sznurówki od 1 do 15 złr.
białe, szare, czarne, kremowe, niebieskie, bordeaux, różowe i drap.
wszelkich fasonów i objętości są na składzie zawsze w zapasie,
najmodniejsze
Gorsety „Ceinture Stefanie"
we wszelkich kolorach i rozmiarach od 28 do 30 cm. dług. od 4 do 5 zł.
Wszelkie zamówienia z podaniem dokładnej miary będą wykonane natychmiast.
Stare gorsety przyjmuje się do naprawy i czyszczenia.

Już **4** Maja
Ciągnienie „WINCENTINUM" losów á 30 ct.
504 1—5 Loterja Stowarzyszenia Stgo Wincentego, rzeczy srebrnych i złotych.
Za 3 zł. posyła franco 11 losów i listę wygranych kancelarja „Vincentinum" w Oberdöblingu pod Wiedniem.
1 Główna wygrana.
WYPRAWA WESELNA
z podarunkiem Najjaśniejszego Pana.
Wszystkich 2000 wygranych.

Zoologiczna wystawa.

502 2—3

Ulica Słoneczna we LWOWIE.

Bobry znajdują się już tylko w środkowej Ameryce; tylko w niej znajdujemy jeszcze sławne siedliska bobrów czyli osad bobrowych; — w innych zaś częściach Ameryki, gdzie przedtem bóbr był w wielkiej ilości obecnie z powodu swego drogocennego futra został już prawie zniszczony, albo też wygnany, ten sam zatem los go czeka co i bobra europejskiego; — i stanie się również z nim to samo, co się stało z olbrzymim kangurem i strusiem australskim. Do dziś jeszcze spotykamy resztki kryjówek bobrowych, z których bóbr w zupełności zniknął; — do dziś dnia jeszcze przeprawiają się ludzie przez niektóre rzeki, których groble bobry zbudowały. Grobla taka mierzy regularnie u góry 4 do 6 stóp szerokości, a czem głębsza jest tem szersza staje się u dołu, z czasem grobla taka bywa trwałą, iż najcięższy wóz ciężarowy po niej jechać zdoła. Więc jak powiedzieliśmy, siedliska bobrów spotykają się jeszcze tylko tam, gdzie ich nie dosięgła strzelba myśliwego. Budowa bobra jest nadzwyczaj podziwienia godna, i zdaje się, że z kilkunastu części różnorodnych zwierząt jest złożona; głowa podobna jest do gryzonia, nogi przednie zdają się należeć znowu do zwierza małpiego rodzaju, gdyż niemi wykonywują te rozmaite przerzemiosła sławne swojej budowle, — których całe tomy można pisać. Tylne zaś nogi podobne są do nóg ptaków pływających i zaopatrzone są szerokiemi płetwami, — w skutek czego bóbr nawet w najgłębszej wodzie utrzymać się może, przy robocie swych sztucznych budowli. Nader dziwny jest ogon jego; podobny jest do dużego ogona ryby i pokryty jest łuskami skórnemi. Rzadkie te zwierzęta zastępują same przez się na podwójną cenę wstępną, jaką się za całą menażerję płaci, — i niechże nikt nie zaniedbuje sposobności przypatrzeć się im, gdyż minie znowu lat kilkadziesiąt zanim znów bobra żywego do Europy sprowadzi, — a tu można zobaczyć równocześnie parkę: samca i samiczkę.

Jeszcze bardziej zajmującym wydaje się bóbr, jeśli czytało się o nim jego historję naturalną poprzednio. Wiedz jeszcze z większem zajęciem każdy, tym zwierzątkom przypatrywać się będzie. Niespełna przed 30 laty otrzymał J. W. król Ludwik Bawarski 1. parę bobrów, — była to też pierwsza para, która w ogóle w uwięzieniu widziano, gdyż jak powiedziano bobra tylko nadzwyczaj rzadko, — i to chyba albo samca albo samicę w menażerji widzieć można; bo w ogóle jest to zwierzę znajdujące się już na wymarciu. — Król Ludwik bardzo ucieszony otrzymaniem rzadkich zwierząt, nakazał przeznaczyć stawek w swym ogrodzie pałacowym do ich pobytu, — oboczywszy go poprzednio murem, i poleciwszy wybudować w stawie mały dla nich domek w którym jednakże bobry nigdy nie mieszkały; lecz same sobie domek wystawiły — a jak pierwszy był już gotów, zaraz drugi budować zaczęły. Niestety jednak zanim drugi był gotów, samiczka zdechła, a samiec w skutek tego zaprzestał dalszej roboty. — Zajmującem było to, iż bobry tylko w nocy pracowały, a w dzień zupełnie zachowywały się spokojnie. Również zaprzestawały swojej roboty, jeśli uważały, że ich ludzie widzą, co często bardzo się zdarzało, bo każdy starał się — tak zajmujące zwierzątka przy pracy widzieć.

W końcu nadmienia się, że, jak bóbr, tak samo i olbrzymi kangur i struś australski bliskie są wymarcia. — W menażerji zaś naszej posiadamy po parze wspaniałych egzemplarzy tych zwierząt.


4—42
Własnego wyrobu
A. W. MOLNAR
dawniej
T. Wiśniowiecki
poleca:
Lancastrówki z orginalnych luf *angielskich*, słynne z dobroci, w cenie od 100 do 300 zł.
Teschnerówki, znane z ostrości strzału od 80 do 120 zł.
Billeshexpress z luf Pipera jedna lufa do śrutu i kul okrągłych, druga specjalnie do kul „Expr. ss.", od 80 do 200 zł.
Trzylufek, najlepsza broń w kniei, od 120 do 300 zł.
Pistolety tarczowe systemu Remington jak najdokładniej strzelające, w etui z przyborami, od 90 do 200 zł.
Jeden pistolet tarczowy Remingtona w etui z przyborami 50 zł.
Lancastrówki z fabryk niemieckich i belgijskich, jak najdokładniej wypróbowane, od 30 do 70 zł.
Obwiadcza zarazem na liczne zapytania, że przerabia strzelby Lefaucheux na Lancaster z zamkami odskakującemi po cenie od 12 do 25 zł.
Karabinki z bagnetami
praktyczne dla straży lasowej w cenie 5 zł.

Przy nadchodzącym sezonie
polecam

stalowe pługi Rajola,
siewniki
rzędowe i szerokorzutne,
młocarnie patentowane ręczne i kieratowe, także i przewoźne z przyrządem do czyszczenia, patent. kieraty, młynki, patentowane przyrządy do czyszczenia zboża, przez ich lekki obrót uskuteczniają się wielką działalność, sieczkarnie, krajacze do buraków, śrotowniki i pompy studzienne etc. etc. znakomitego wykończenia, po znacznie zniżonych cenach, także za wypłatą ratami.
Reparacje uskuteczniam ze znaną doskonałością, a obliczam jak najtaniej.
Katalogi gratis.
Pomiędzy 26 firmami konkurencyjnemi zostałem w Wiedniu pierwszą i najwyższą krajową i honorową nagrodą c. k. ministerstwa handlu, za doskonałość mego wyrobu zaszczycony, przez które to przyznanie zostałem przez Jego cesarską Mość i przez Najdostojniejszego następcę tronu i tego małżonka na placu wystawy odszczegółowiony.
Z uszanowaniem
J. WYCHERA we Lwowie,
477 6—? fabryka i skład maszyn ulica Gródecka l. 47.


Roślina.
KOKAINA
najnowszy i dzisiaj w medycynie, dzięki swym niezrównanym leczniczym przymiotom, powszechnie używany i zalecany środek.
Żadne jeszcze lekarstwo nie zdołało tak rychło doczekać się uznania wszystkich pow lekarskich jak Kokaina. Roślina ta, zalecana już przez Aleksandra Humboldta, uważana jest od wieków w Peruwji jako pierwszorzędny i najpewniejszy środek leczniczy na choroby piersiowe i krtaniowe, jakoteż na choroby nerwów.
Wiśnie temu, że zawierają w sobie Kokainę, zawdzięczają prof. Dr. Sampsona, kokainowe preparaty aptekі Mohra w Moguncji swoją niepospolitą skuteczność i tak ugruntowaną sławę.
Prof. Sampsona pigułki kokainowe Nr. 1. leczą stanowczo piersiowe i krtaniowe choroby nawet już bardzo zadawnione.
Prof. Sampsona pigułki Kokainowe Nr. 3 w chorobach nerwowych i w osłabieniach tak ogólnych jak specyficznych, są najlepszem i najpewniejszem lekarstwem. Oddawna też uznane zostały za najlepszy środek na te choroby. Pudełeczko kosztuje 2 złr. Sześć pudełek 10 złr. Sposób użycia bezpłatnie i franco. Prawdziwe dra Sampsona pigułki kokainowe pigułki, dostanie w C. Haubnera Aptece „Zum Engel" Wien, Am Hof. Nr. 6. skąd też wszystkie pisemne zlecenia będą za zaliczką wysyłane. Tam też są na składzie wszystkie specjalne preparaty tak austryackie jak zagraniczne. — Również dostanie ich w Gracu u aptekarza J. Nadweda i w Pradze u aptekarza J. Fürsta. 490 5—10

Taniej jak w bazarach wiedeńskich.
Taniej jak w handlach nołowych sukien.
Ksawery Betlejski
Skład i pracownia sukien męskich
Lwów ulica Łyczakowska liczba 1.
Wyrabia suknie męzkie
z najlepszych krajowych i zagranicznych materjałów
po nader niskich cenach.
Oraz ręczy za dobroć i gustowną robotę.
Zamówienia na prowincję uskutecznia punktualnie.
Próbki rozsyła na żądanie franco.
Z głębokim szacunkiem
467 6—20 *Ksawery Betlejski.*
Taniej jak po wszystkich składach.
Taniej jak po wszystkich tandytach.

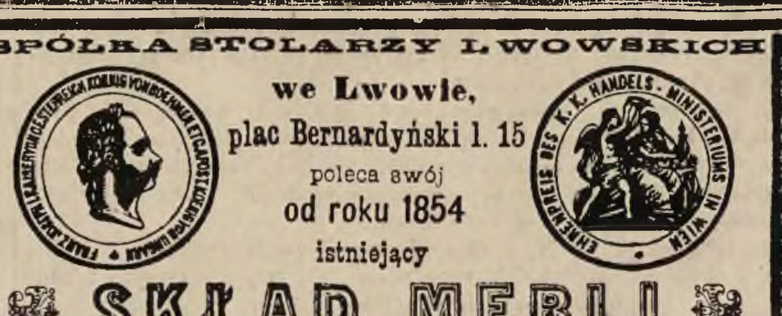
Mam zaszczyt donieść P. T. Publ. iż otworzyłam z dniem dzisiejszym
Salon ubiorów dziecinnych
zaopatrzywszy skład swój w jak najlepsze i najmodniejsze
Materje tak krajowe jak i zagraniczne,
utrzymuję ciągle zapas
GOTOWYCH UBIORÓW
na każdą porę roku.
Przyjmuję wszelkie obstalunki i takowe podług najświeższych żurnali w najkrótszym czasie uskuteczniam po cenach umiarkowanych.
Wykonuję oraz wszelkie zamówienia na prowincję.
Polecam się łaskawym względom
Marja Hochfeld
przy ulicy Sykstuskiej l. 19.
599 1—4 Parter.

Bez konkurencji
Koszule mężkie z dobrego trwałego Chiffonu z najcieńszym przodem, pięknie i dobrze szyte najnowszego kroju
sztuka 1 złr.
Pojedyncze koszule do łaskawego oglądania na żądanie przesyła się.
M. Beyer i Spółka
449 16—? Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1.

Optyk i mechanik
Leon Barmaper
LWÓW ul. Jagiellońska liczba 2.
Poleca swój obficie zaopatrzony Skład towarów optycznych
o 30% taniej jak wszędzie
jak okulary, cwikiery, lornety, perspektywy, barometry i termometry; również części składowych do dzwonków elektrycznych baterje, liczebniki, sciskacze i druty w rozmaitych grubościach.
Przyjmuję wszelkie do tego zakresu wchodzące roboty i naprawy, za rzetelne i sumienne wykonanie ręczę. Podejmuję się także utrzymania w porządku wszelkich dzwonków elektrycznych jako też zaprowadzenie tychże.
Z poważaniem
498 4—4 **L. Barmaper.**

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.
Od niejakiego czasu pojawiły się we Lwowie firmy równobrzmiące z mojem nazwiskiem. Z tego powodu zmuszony jestem zawiadomić Szanowną Publiczność, by uniknąć nieporozumienia, że nie podpisany nie jest właścicielem żadnego frontowego sklepu w którejkolwiek ulicy Lwowa i posiada tylko Zakład
przy ulicy Sykstuskiej liczba 10
gdzie wszelkie zamówienia przyjmuje i wykonuje.
Uprasza się łaskawą Publiczność adresować do firmy od roku 1847 istniejącej, odznaczonej na różnych wystawach medalami.
G. Schapira
LWÓW, ulica Sykstuska liczba 10
która wykonuje najsumienniej następujące roboty, mianowicie:
Napisy szyldów,
Malowanie herbów,
Napisy metalowe lane i litery lane, Roboty pozłotnicze lakiernicze i rytownicze
po cenach najprzystępniejszych
G. Schapira
2—16 497 LWÓW, ulica Sykstuska liczba 10.
Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. T. T. Publiczność, że z dniem 2 Kwietnia 1885 r., otworzyłem
Handel Towarów Korzennych,
herbaty, win, rumu i delikatesów, oraz wiktuałów.
pod firmą:
ANDRZEJ LANGNER
we Lwowie, w rynku l. 9
Wina sprowadziłem w najlepszych gatunkach: austrjackie, węgierskie i zagraniczne. Skład herbaty znajduje się w oddzielnym lokalu, aby tym sposobem ochronić ją od wyziewów i zapachów innych towarów. Rum prawdziwy bremski. Cognac i likiery francuskie. Kozeliny Ladeckie z fabryki hrabiego Potockiego. — Smalec, słonina, masło kuchenne i deserowe, wędliny oraz wiktuały, mąka sucha z młyna hrabiego Pinińskiego z Grzymałowa, w cenie niższej niż we wszystkich składach mąki, krupy we wszystkich gatunkach.
Codziennie otrzymuję świeże DROŻDŻE.
W połowie Kwietnia otrzymam świeży transport.
Wód mineralnych.
501 2—3 Z pełnym szacunkiem
ANDRZEJ LANGNER.

SPÓŁKA STOLARZY LWOWSKICH

we Lwowie,
plac Bernardyński l. 15
poleca swój
od roku 1854
istniejący
SKŁAD MEBLI
obficie zaopatrzony
w wielki wybór mebli w garniturach do salonu
z drzewa dębowego, czarnego i orzechowego,
kompletne urządzenie pokoi jadalnych i sypialnych, oraz
LUSTRA
w ramach orzechowych, czarnych, dębowych i złoconych.
Utrzymuje na składzie meble gięte i żelazne.
Wszelkie zamówienia w zakres stolarstwa i tapicerstwa wchodzące, przyjmuje po cenach najprzystępniejszych, ręcząc za spiesznie, gustowne i według zlecenia dokładne wykonanie.
465 9—9

Nie ma nagniotków!
Niezawodny środek na wygubienie nagniotków, brodawek i innych podobnych narośli skórnych, bez bólu i bez żadnego niebezpieczeństwa.
Cena flakonu 50 ct.
w APTECE
K. KRZYŻANOWSKIEGO
475 4—4 we LWOWIE.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.